Nr. 1. Kraków, Niedziela 1 Stycznia 1893. Rocznik V

Przedpłata wynosi:
w Krakowie:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr., półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węg.:
miesięcznie 1 złr. 70 cnt., kwartalnie 5 złr. półrocznie 10 złr., rocznie 20 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt. na prowincji 10 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie o godzinie 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub jego miejsce, za pierwszy raz 10 cnt., za następne po 5 cnt. Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem po 2 cnt. od wyrazu, tłustym drukiem po 5 cnt. od wyrazu. Minimum ceny drobnych ogłoszeń 25 cnt. „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.
Adres dla telegramów:
„KURJER POLSKI“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Redakcja i Administracja: ulica Florjańska Nr. 28.

OD WYDAWNICTWA.

Upraszamy Szanownych Czytelników o rychłe odnowienie przedpłaty, gdyż od tego zależy uregulowanie nakładu i wysyłki.

„Kurjer Polski“ kosztuje:

W miejscu:

Miesięcznie . . .	1 złr. 35 ct.
Kwartalnie . . .	4 „ — „
Półrocznie . . .	8 „ — „
Rocznie . . .	16 „ — „
Za odnoszenie do domu miesięcznie	— „ 15 „

Na prowincji z przesyłką pocztową:

Miesięcznie . .	1 złr. 70 ct
Kwartalnie . .	5 „ — „
Półrocznie . .	10 „ — „
Rocznie . .	20 „ — „

W Niemczech:

Kwartalnie . . . 5 złr. 80 ct

We Francji, Anglji, Włoszech, Ameryce i t. d.

Kwartalnie . . . 6 złr. 70 ct.

Przedpłatę przysyłać najdogodniej przekazem pocztowym wprost do **Administracji** *Kurjera Polskiego* **w Krakowie, ul. Florjańska l. 28,** lub też do Administracji *Kurjera Polskiego* **we Lwowie ul. Kopernika l. 5.** Stosownie do tego gdzie komu bliżej i zkąd pragnie pismo otrzymywać.

ROK 1892.

Lwów, 31 grudnia.

Ubiegły rok nie należy do najgorszych dla Galicji. Zapisze się on nawet w kronice wewnętrznych dziejów naszego kraju kilkoma zdarzeniami, dość niepoślednej wartości.

Najbardziej dodatnim objawem z dziejów ubiegłego roku, jest okazane faktycznie na rozmaitych polach życia publicznego rozbudzenie się w nas ducha inicjatywy, zaufania we własne siły, energii do czynu — jednem słowem, że zaczynamy jakoś ruszać się trochę z tradycjami przysłowiowej galicyjskiej martwoty.

Koło polskie w Radzie państwa nie przeprowadziło wprawdzie w tym roku żadnej sprawy, epokowego dla kraju znaczenia, lecz to przyznają, nawet najbardziej zawzięci jego przeciwnicy, iż przez rozważną, konsekwentną, świadomą celów politykę swoją, wyrobiło sobie Koło polskie w parlamencie tak wpływowe stanowisko, jakiego jeszcze nigdy nie miało i którego słusznie mogłyby pozazdrościć mu inne koła parlamentarne — nawet te, które rozporządzają znacznie silniejszą ilością głosów w Izbie. Śmiało można powiedzieć, iż w Kole polskiem spoczywa teraz punkt ciężkości wewnętrznej polityki austrjackiej. Nietylko bowiem kluby, zaprzyjaźnione z niem, zbliżone do niego zasadniczemi dążnościami, ale zarówno także i przeciwnicy Koła polskiego, oglądają się na jego opinię z poważaniem, gdy rząd i korona polegają także z ufnością zupełną na otwartej i lojalnej — a przytem i dość zręcznej polityce Koła.

Mógłby ktoś powiedzieć, że Koło polskie zdobywa we Wiedniu sukcesa li kosztem ustępstw z żądań krajowych. Na to można odpowiedzieć, że najpierw, o ile to jest możliwem w Izbie, nie posiadającej większości stałej, każde nie mniej więcej słuszne żądanie Koła polskiego znajduje poparcie, a ostatecznie i większość. Że Koło polskie nie wnosi na stół Izby postulatów, których przeprowadzenie nie jest zapewnionem, nie można mu brać przecież tego za złe. Koło polskie nie może narażać się na przegrane w Izbie! Dokąd ono znajdowało się w mniejszości i w opozycji, wówczas obowiązkiem jego było podnosić żądań jak najwięcej, ażeby przez kompromisa, choć cośkolwiek z nich wytargować i przeprowadzić. Przy dzisiejszym zaś stanowisku Koła polskiego w parlamencie austrjackim taka taktyka byłaby niestosowną, praktycznie bezużyteczną, a dla wpływów Koła szkodliwą.

Z Rady państwa sięga wpływ Koła polskiego i do delegacyj dla spraw wspólnych, gdzie w tym roku najważniejsze referaty poruczone były Polakom. Dla narodu — jak nasz, — pozbawionego samoistnego bytu politycznego, ma zdobycie i utrzymanie wpływu na wewnętrzną i zewnętrzną politykę jednego z pierwszorzędnych mocarstw europejskich niepośledni wartość. W dobrze zrozumiałym interesie narodowym powinniśmy wpływ ten jaknajtroskliwiej pielęgnować, rozwijać go i wzmacniać. Dziś nie wiemy, na co on jeszcze kiedyś przydać się może naszej nieszczęśliwej Ojczyźnie — naszym braciom uciśnionym w innych dzielnicach !..

Gdy za kordonem Polak — li dlatego, iż jest Polakiem, na polskiej ziemi nie może piastować pewnych posad kolejowych, w tym roku oddała Austrja całą sieć swoich kolei państwowych pod zwierzchnicze kierownictwo Polaka. Równocześnie wszystkie galicyjskie linje kolejowe oddano całkowicie w ręce Polaków. Warto te fakta dla pamięci zanotować.

W dziejach wewnętrznych kraju mamy do zapisania — najpierw, uchwały sejmowe regulujące finanse kraju przez konwersję długu indemnizacyjnego, co dla inwestycyj pożytecznych i dla rozmaitych reform, które wymagają nakładów pieniężnych, szerokie otwiera wrota. Gdyby nic innego, godnego uwagi nie zdarzyło się w ubiegłym roku, jak tylko ustanowienie sposobu uregulowania bardzo zawikłanych stosunków skarbu krajowego — już to samo powinno być dostatecznym powodem do zachowania daty roku 1892 we wdzięcznej pamięci kraju. Autonomja, która nie ma pieniędzy na koszta rozwinięcia dodatniej działalności organicznej, tyle warta, co w urzędowej hierarchji tytuł bez pensji. Konwersja ulży budżetowi krajowemu o półczwarta miljona złr. rocznie.

Za tych półczwarta miljona złr. będzie można dokonać wiele rzeczy potrzebnych i pożytecznych dla ekonomicznego odrodzenia kraju i dla wzmocnienia jego żywotności społecznej.

W tym roku podniesiono także płace nauczycielstwu ludowemu. Ta reforma zapewni lepsze siły intellektualne zawodowi nauczycielskiemu — a to podniesie znakomicie wartość całego szkolnictwa naszego.

W tym roku zapadł też w Sejmie szereg uchwał, które będą stanowiły punkt wyjścia do akcji, na rozległą skalę obmyślanej, w kierunku podniesienia chowu bydła rogatego w kraju.

Dla wszystkich stowarzyszeń i przedsiębiorstw, rok ubiegły był średnio dobrym. Nie słychać było o żadnej katastrofie. Wszystkie nasze instytucje rozwijają się normalnie. Na polu rolnictwa, przemysłu i handlu — wszędzie znać ruch ożywiony, we wszystkich warstwach ludności objawia się dążność do rozumnej oszczędności, pewna ochota i niebywała dawniej odwaga do przedsiębiorstw, spokojna, nie hałaśliwa, — ale głęboko odczuta dążność do wyzwolenia się z pod opieki arendarzy i faktorów w interesach pieniężnych.

Wyrazem zbiorowym tego ożywionego ruchu ekonomicznego w kraju jest postanowienie urządzenia wystawy krajowej w r. 1894. Myśl ta przyjętą już została w całym kraju. Dowodem to, żeśmy się już otrząść zdołali z tej bezgranicznej apatji, która przez lat tyle utrudniała wszelką ruchliwszą akcję przemysłową.

W związku z tem podnieść wreszcie należy dążenia do rozwoju przemysłu i podźwignięcia rękodzielnictwa krajowego.

A więc rok ubiegający pozostawia po sobie w Galicji dobre wspomnienie. Naszą rzeczą będzie, aby jego następca nie był gorszy, abyśmy od dziś za rok mogli o nim pisać z wdzięcznością i z zadowoleniem własnem [illegible], jak [illegible] w środku dobrze poczętej drogi, jak okazać brak siły i pewności siebie.

Niech więc rozpoczęta akcja płynie, choćby powoli, aby skutecznie, niech wreszcie nie poprzestaje na samych dalszych ciągach, ale zwróci się na pola dotąd zaniedbane a wymagające pilnej uprawy. Sam rozwój ekonomiczny nie wystarczy tam, gdzie są tak palące sprawy, jak kwestja ruska i żydowska, gdzie szkodliwa politykomanja dzieli ludzi częstokroć bez potrzeby a ze szkodą dobra publicznego.

Niech ta myśl, że dobiega sto lat od drugiego podziału Polski, wykorzeni w sercach naszych wzajemną nienawiść, której owoce przed stu laty wydane, tak smutnie nam święcić przychodzi. Niech rozwój ekonomiczny idzie równolegle z rozwojem ducha i myśli narodowej. Jeżeli, co daj Boże, znajdziemy lekarstwo na biedę materjalną, postarajmy się i o skuteczne środki na raka niezgody, toczącego nasze społeczeństwo.

Z bieżącej chwili.

Program dla rządu i przyszłej większości w Izbie poselskiej austrjackiej Rady państwa zatwierdził już cesarz Franciszek Józef. Chociaż treść tego programu i dziś jeszcze nikomu, poza rządem, nie jest znana, zajmują się nim dzienniki austrjackie wszystkich kierunków bardzo gorliwie.

Conservative Correspondenz pisze między innemi, co następuje: „Na wypadek, gdyby lewica robiła nie uzasadnione trudności, nie brak kategorycznych wskazówek. Jest przedewszystkiem mowa o rozwiązaniu Izby poselskiej, wskutek czego lewica utraciłaby 25 mandatów. Konserwatyści postępować będą stanowczo i z pewnością siebie; mianowicie prasa katolicko-konserwatywna nie wyrzeknie się żadnego ze swych zasadniczych postulatów. *Aut sint ut sunt aut omnino non sint.* Albo będą obecni tacy, jacy są, albo wcale nie będą obecni. O nieobecności konserwatystów w przyszłej większości parlamentarnej, nie może być mowy“.

N. Fr. Presse w artykule wstępnym z d. 29 grudnia usiłuje wykazać, iż nie można od lewicy żądać, aby była umiarkowańszą, niż do tej pory, albowiem trzymała się ona ściśle programu mowy od tronu i żadnej (?) nie poruszyła kwestji politycznej. Jeżeli mimo to, pisze liberalny organ, pewne sfery usiłują złożyć winę za nieudanie się dotychczasowych rokowań w sprawie utworzenia stałej większości parlamentarnej na lewicę, jest to złą zapowiedzią dla przyszłych rokowań, do tego samego zmierzających celu. Lewica, która po nabytych doświadczeniach niema powodu do ufności, może się jeszcze więcej zniechęcić do propozycyj, o których tylko tyle wiadomo, że chodzi o nowe sprawy i nowe ustępstwa z jej strony.

Jeżeli wogóle ma zostać zawarta ugoda między rządem a lewicą, należy dać tej ostatniej gwarancję, że ugody nie spotka los słynnych punktacyj czesko-niemieckich. Gwarancję potrzebną może dać jedynie odpowiednia rekonstrukcja gabinetu. „Więcej znaczenia od samego programu“ — kończy *Neue freie Presse* — mają jego wykonawcy i to tem więcej obecnie, kiedy punkt ciężkości programu bez względu na jego treść, raczej spoczywać będzie w administracji, niż w ustawodawstwie“.

Jak widzimy, chodzi niemieckim liberałom przedewszystkiem o zajęcie jak najwięcej posad w gabinecie, co zapewniłoby im także jeszcze większy wpływ przy obsadzaniu stanowisk w administracji.

Utrzymujący stosunki ze sferami rządowemi *Wiener Tagblatt* Szepsa, gani podobne pretensje lewicy, a zapewniając, że z czasem także pewne kwestje osobiste zostaną załatwione, zaręcza, że na razie nie może o tem być mowy. Prędzej czy później — pisze organ p. Szepsa — znikną także z widowni osobistości, które w dzisiejszem życiu parlamentarnem wiele mają wpływu, a na ich miejsce wejdą inni ludzie. Przechodząc do programu, zaznacza *Wiener Tagblatt*, że kładzie on nacisk na utrzymanie ustroju dualistycznego i podstaw państwowych, utworzonych w roku 1867. Zresztą odpowiada program w zasadzie treści ostatniemu orędziu cesarskiemu.

Mowa tam więc o przeprowadzeniu reform społeczno-politycznych, o popieraniu rozwoju życia gospodarczego, o wyrównaniu przeciwieństw społecznych, o opiece nad drobnym przemysłem, o reformie sądownictwa, bezpośrednich podatków i t. d. Specjalne postulaty poszczególnych stronnictw schodzą z porządku dziennego a mianowicie lewica nie forsuje ugody czesko-niemieckiej, konserwatyści nie ponawiają wniosków szkolnych a pod względem językowym wszystkie narodowości zachowują obecne swe prawa, nie zdobywając przecież nowych.

Jeżeli informacje *Tagblattu* o programie są dobre, nie ma on, jak dowodzą przytoczone głosy prasy, najmniejszych widoków powodzenia. Co do ugody czesko-niemieckiej pisze organ p. Plenera *Deutsche Ztg*, że lewica nigdy jej się nie wyrzeknie, lecz przeciwnie, domagać się będzie ścisłego przeprowadzenia jej wszystkich punktacyj.

Dziwaczne sojusze.

Les extremes ses touchent; lewica i m[illegible] doczesi w głosowaniu nad funduszem dy[illegible] zycyjnym dziwny przedstawiali soju[illegible] jusz najzawziętszych wrogów, złączony[illegible] nawiścią ku wspólnemu nieprzyjaciel[illegible] Taaffemu. Nienawiść tych sojusznik[illegible] atoli nietylko hr. Taaffego, lecz tak[illegible] laków i znowu łączy ich, kojarzy [illegible] nych na nas napaści. Niedawno zap[illegible] szumnie młodoczesi, że będą „uciemi[illegible] Rusinów przed polską „tyranją“ bro[illegible] oto teraz *N. Fr. Presse* w artykule odśw[illegible] tnym, długim, nadętym, stara się udowodnić, że emigracji ludu ruskiego do Rosji winna szlachta polska, która lud ten „gnębi i wyzyskuje“.

Ignorancji nie można zarzucać dziennikowi takiemu jak *N. Fr. Presse.* Ma on dostateczne środki i sposoby poznania prawdy i posłużenia się informacjami aktualnemi. Posługiwać się niemi nie chce, bo nie o prawdę, jeno o napaść mu chodzi; choćby kłamstwem i bezczelnością, choćby potwarzą pięść zbroić, to wszystko jedno, byle maczuga była, byle nią pogrozić, jeżeli już uderzyć nie można. Jest to zła wola, a z nią nie ma dyskusji; nie zaszczyaamy też dyskusją *Nowej Pressy*, bo tę zachowujemy dla uczciwszych przeciwników, ale też nie możemy obyć się bez zanotowania w bilansie naszych politycznych rachunków tego nowego podarku lewicy, przysłanego nam w papilotach *Nowej Pressy.*

Znaną interpelację Rusinów podpisują młodoczesi, bo tylko trzech posłów ruskich ją podpisało; inni podpisów odmówili. Interpelantom przybywa w pomoc lewica, wysławszy w przedniej straży na pole walki ów artykuł *Nowej Pressy.* Znowu dziwaczny sojusz antysemickich zwolenników knuta z żydowskimi liberałami, i znowu *les extremes ses touchent* byle uderzyć na Polaków. Czy to zemsta za to, że Koło polskie nie chciało puścić wody na młym pana Plenera, czy też groźba i presja, aby ze strachu przed sojuszem żyd-

NA PSIM SĄDZIE.

OBRAZEK

przez **MICHAŁA BAŁUCKIEGO.**

Pan Tomasz, majster kunsztu szewckiego, wybrał się zaraz po śniadaniu na miasto za sprawunkami. Potrzeba mu było kawałka skóry na *brandzole* do butów, które jeszcze dzisiaj trzeba było oddać gotowe; miał także kupić parę flaszek *breinałówki* na święta, no i drzewko na sad dla dzieci, bo go *pędraki* od rana o to męczyły.

Pies Filuś poszedł za panem.

Była to psina niepokaźna, niełądna, jakiś mieszaniec z mezaliansu pinczerki z kundysem podwórzowym, kosmaty, z bielmem na oku i przekręconą tylną nóżką; ale poczciwy i przywiązany do swego pana i jego rodziny tak, jak tylko psy być umieją. Dzieci dla zabawy targały go niemiłosiernie to za uszy, to za ogon — pan majster nieraz w przystępie złego humoru kopnął go nogą, pani majstrowa ukropem czasem sparzyła, gdy się jej kręcił koło kuchni a Filuś znosił to wszystko cierpliwie i poglądał tem jednem okiem na swoich chlebodawców z taką miłością i przywiązaniem, jak najczulszy kochanek. — Najwięcej jednak przywiązany był do pana majstra: sypiał zawsze przy jego butach, zwinięty w kłębek, chodził za nim wszędzie a gdy czasem zdarzyło się, że pan wymknął się z domu przed żoną i przed nim niepostrzeżenie, to dotąd szukał go po mieście, aż znalazł. Znał wszystkie knajpeczki, do których pan jego lubiał chodzić na dominko i pilznera, znał sklepik na Kaźmierzu, w którym kupował skóry, mieszkania jego znajomych; więc też, gdy nieraz pan majster się gdzie zawichrzył, a było go pilnie potrzeba, to dość było powiedzieć: Filusiu, gdzie pan? idź, szukaj pana! — i puścić go z domu i iść za nim, a z pewnością pana majstra się znalazło. — Nie zawsze, co prawda, pan majster był kontent z tej zmyślności psa i nieraz porządnie poczęstował go w bok końcem buta za zdradzenie miejsca jego pobytu: ale mimo to schlebiało jego próżności to psie przywiązanie i chwalił nieraz w kółku znajomych swego Filusia, co to taka mądra psina. — Idąc do miasta, zawsze go lubiał brać ze sobą. To też Filuś, jak tylko widział, że pan jego odpina fartuch niebieski, bierze stojące *fatermerdery*, chustkę kolorową na szyję i surdut paradniejszy do wyjścia, skakał jak szalony koło niego, skuczał z niecierpliwości, żeby tylko co prędzej wyrwać się na ulicę, a gdy wreszcie wyszli, głośnem szczekaniem obwieszczał światu swoję radość, po czem ustatkowawszy się wracał do nogi swego pana i szedł za nim spokojnie.

Tak było i teraz. — Pan szedł przodem w lisim futerku, barankowej czapce z wielką lagą w ręce, a Filuś za nim, dotykając prawie nosem jego łydek, przebierał drobno łapkami po topniejącym śniegu.

Plan wycieczki był taki: najprzód po skórę, bo najpilniejsza, potem po napitek na święta a na końcu kupi się drzewko — i do domu

Ale wypadek chciał, że na Grodzkiej spotkał się pan Tomasz z serdecznym druhem — z którym razem terminowali, razem na *wander* poszli, w jednym miesiącu zostali majstrami, w jednym roku się pożenili. Jak tu takiego druha minąć obojętnie, zwłaszcza w wigilią? — Więc przystanęli i nuż winszować sobie *Dosiego roku*, a że na sucho winszowanie djabła warte, więc dla oblania życzeń wstąpili do handelku.

Filuś chciał się tam także chyłkiem wsunąć za nimi; ale chłopiec sklepowy w zielonym fartuchu przejechał go mokrą ściereczką po grzbiecie i wypędził za drzwi. Mądry psiak nie stawiał się, nie protestował, wiedząc, że chłopak był w swojem prawie, gdyż od pewnego już czasu wstęp do handelków, piwiarni, szynków, cukierni, dla wszystkich psów bez różnicy gatunku i pochodzenia był wzbroniony. Filuś z doświadczenia wiedział już o tem zastrzeżeniu i dlatego z rezygnacją usadowił się w sieni naprzeciw drzwi na tylnych łapkach i czekał tam cierpliwie na swego pana.

A tymczasem pan Tomasz ze swoim druhem, zasiadłszy przy stole pod okratowanem oknem, z okazji Dosiego roku wypili już po jednym jarzębiaku, obcałowali się z dubeltówki, przekąsili coś „postnego“ i kazali dać po drugim. Wśród rozmowy przypomniały im się dawne czasy, zaczęli odgrzebywać różne wspomnienia, popłakali się, rozserdecznili i kazali dać po trzecim.

Już mieli wychodzić, bo panu Tomaszowi spieszyło się po skórę, gdy drzwi się otwierają i wchodzi wesoła kompania — sami znajomi: rzeźnik z Podgórza, krawiec Piszczyk, chłop taki krotochwilny, że się tylko za boki trzymać, jak zacznie mówić i pan Piórko, pokątny adwokat, z nosem jak pomidor, pełnym narośli, które Piszczyk nazywa progeniturą istotnego nosa. Więc znowu powitania, życzenia „Dosiego“ a że pan Piórko nie pije żadnej wódki, bo, jak mówi, przysięgał od tego, więc kazano podać *konika* (tak przechrzczono nazwę koniaku) i na tym „koniku“ przejechał się kieliszek z rąk do rąk, jedną kolejkę, potem drugą, a że na dwóch nogach nie jest się nigdy dość pewnym, więc dla bezpieczniejszego utrzymania się wypito po trzecim.

Panu Tomaszowi już zarumieniły się policzki, zaświeciły oczy i rezonu przybyło. W koło stołu, gdzie siedzieli, zrobiło się gwarno, hałaśliwie, wesoło. Ktoś zaproponował coś ciepłego; więc żeby postu świętego nie naruszyć, ten sobie kazał dać szczupaka z tatarskim sosem, ów sandacza z jajem, inny karpia smażonego a że ryba lubi pływać, więc ze względu na owo pływanie jedni zaczęli wołać o piwo, drudzy o wino, to białe, to czerwone, to węgrzyna, to austryjaka, co komu lubuje. Pan Tomasz trzymał się *pilznera*, bo mu wino nie służyło, jak mówił i kręciło w żołądku. Za to pilznera nie żałował sobie i jego karp smażony miał w istocie w czem pływać, bo w niespełna godzinę wydoił tego coś z ośm kufli.

To go rozgrzało, że aż musiał rozpiąć lisiurkę a gdy i to nie pomagało, wstał i chwiejnym krokiem na niepewnych zataczając się nogach, podszedł ku drzwiom, aby wyjść na podworzec ochłodzić się.

Wyszedłszy do sieni, spotkał się oko w oko z Filusiem, który wyprostowany na przednich łapkach stał, niby szyldwach na warcie i czekał na niego. To go oprzytomniło trochę, przypomniał sobie, że tam dzieci czekają na drzewko, wódka jeszcze nie kupiona — o skórze nie ma już co i gadać, bo teraz przecie do roboty zabierać się nie będzie, skoro już wieczór blisko. — Niedługo patrzeć a na ciemno granatowem niebie, którego skrawek widać między wysokimi murami z podworca, zamigocze gwiazdka betleemska. Tam w domu stół już pewnie nakryty białym obrusem, najstarsza córka Tecia ustawia szklanki i talerze, w kuchni skwierczą ryby na patelni, Antek wierci w donicy mak do paluszków — a tu wódki niema, drzewka niema, ojca niema. Rany boskie, trzeba na gwałt wracać do domu, wódkę weźmie z handelku, drzewko kupi się po drodze i będzie wszystko jak się patrzy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ków i liberałów wiedeńskich z Rusinami, pokłonić się lewicy i pacta z nią zawrzeć, porzuciwszy Hohenwarta?

Jest to zapewne i jedno i drugie, ale jak hr. Taaffe rządzi chociaż mu młodoczesi i lewica odmówili funduszu dyspozycyjnego, tak i my nie zejdziemy z dotychczasowego stanowiska autonomicznego, chociaż młodoczesi i lewica pochwycili w swe ręce „sprawę ruską" Nam to nie szkodzi, bo nie mamy żadnej krzywdy Rusinów na sumieniu, ale zapewne Rusini poznają niedługo, że ich „sprawa" w rękach takich sojuszników zbrukać się może.

w. k.

Kwiatek z ruskiej niwy.

Rusini żalą się, że prasa polska rzekomo nie dosyć oględnie się o nich wyraża, a nawet Sienkiewicz naraził im się w znanej swej powieści „Ogniem i mieczem". Czy Rusini o nas zawsze się wyrażają przynajmniej przyzwoicie? Wiadomo powszechnie, co o „cużych" Indziach piszą dzienniki ruskie i jakie mowy są wygłaszane na ruskich wiecach. Cerkiew bywa również często miejscem zaciekłych wycieczek przeciw wszystkiemu, co polskie. Nawet ruskie malarstwo kościelne używane jest w celach antypolskich. Oto co w tym względzie pisze dr. Henryk Jasieński do *Gazety Narodowej*:

„W kierunku północnym od Lwowa o mil pięć, istnieje gr. kat. cerkiew. Obok cerkwi plebanja, a w cerkwi naturalnie rej wodzi gr. kat. paroch. Otóż temu parochowi przychodzi w nocy genjalna myśl wymalowania cerkwi i to nie na zewnątrz ale na wewnątrz.

Myśl genjalna musi mieć również genjalnego wykonawcę — więc też logicznie biorąc, najmuje paroch genjalnego artystę-malarza, który malując cerkiew, tworzy genjalne obrazy tak jak Michał Anioł, jak Leonardo da Vinci i t. d.

Obrazy te muszę opisać, gdyż jest obawa, że pójdą w zapomnienie skutkiem „polskiej intrygi".

Obraz pierwszy przedstawia piekło. W [illegible]lku kocioł miedziany, a w nim we wrzą[illegible]smole szlachcic w rogatywce, nagi. Obok [illegible]o lewej stronie również nagi s. p. hr. [illegible]owski, portret wierny; po stronie pra[illegible] urzędnik w czapce urzędniczej, ró[illegible]rtret wierny jednego z naszych dy[illegible] Nad nimi unosi się „prawdziwy" [illegible]skrzydłach nietoperza i niesie w je[illegible] litrę piwa, a w drugiej kiełbasę. [illegible]em chłop ruski nagi, obdarty, kła[illegible]paliwo. Po lewej stronie od widza stoi [illegible] z workiem pieniędzy i zbliża się do ck. urzędnika. U góry unosi się krasawica, mająca udawać furję, a mająca bardzo a bardzo wydatny biust, a jeszcze wyżej nad nią drugi djabeł wyprawiający „hecę".

Obraz ten istnieje po dziś dzień w cerkwi gr. kat. o 5 mil od Lwowa oddalonej, podlegającej patronatowi p. St N. mieszkającego w drugim majątku.

Patron przeciw temu nie założył swego *veta*.

Obraz drugi: Krasawica-dziewoja w całej nagości. Obrazu tego ze względu na czytelniczki nie będę opisywał.

Obraz trzeci: Car Aleksander — wierny portret, ubrany w infułę i pastorał pozuje jako św. Mikołaj.

C. k. władze rządowe podejrzewają obraz I. o pewną zbrodnię. Gdyby patron cerkwi zechciał był się wmięszać w tę sprawę, obeszłoby się może bez prokuratora".

Kłopoty finansowe Rosji.

Od czasu Piotra Wielkiego przywykła cała Europa uważać Rosją za mocarstwo wielkie, nietylko swym ogromem, ale potężne pod względem bogactw i zamożności. Katarzyna II, Aleksander I, i Mikołaj, jeszcze umieli tak kierować tem wielkiem państwem, że to dobre wyobrażenie Europy na chwilę nie ustawało. Papiery rosyjskie na giełdach zagranicznych miały zawsze kurs wysoki i znajdowały bardzo chętnych nabywców a rubel prawie aż do roku 1877 t. j. do rozpoczęcia tureckiej wojny płacony był zwykle powyżej swojej nominalnej wartości. Różnica ta bywała często zbyt wysoką, bo nie rzadko 40—50 centów.

Lecz od czasu tej ostatniej wojny, która jakkolwiek zakończona zwycięztwem zachwiała przecież bardzo potęgę kolosu i przekonała nagle Europę że mniemanie jej dobre o Rosji nie ma konkretnych podstaw, wszystko nagle zmieniać się zaczęło. Papiery rosyjskie, których coraz więcej masami pojawiać się zaczęło na giełdach zagranicznych, nie znajdowały już tak chętnych nabywców a kurs ich znacznie się obniżył.

Rubel zaś już w czasie wojny doszedł nagle do tego stadium, że niekiedy płacono za niego po 60 centów niżej nominalnej wartości. Odtąd chwilami, stosownie do biegu spraw, kursa te podnosiły się, to znów spadały, lecz nigdy już papiery rosyjskie nie mogły dojść *al pari*.

Z objęciem przez Wiszniegradzkiego teki ministra finansów, zdawało się na chwilę, że wobec niezaprzeczonych zdolności tego człowieka, kłopoty finansowe Rosji ustaną a skarb jej dojdzie do równowagi. Tymczasem wkrótce przekonano się, że wszystkie jego wysiłki i najlepiej obmyślane projekty nie dadzą żadnych pomyślnych rezultatów, bo minister wojny swemi ciągłemi domaganiami się nowych i nadzwyczajnych wydatków na armię i jej powiększenie, burzył to, co Wiszniegradzki budował.

Obecnie kiedy po Wiszniegradzkim tekę skarbu objął Witte, położenie finansowe i ekonomiczne Rosji nie zdaje się polepszać. Owszem, opierając się na cyfrach, sądzić należy, że jest coraz gorzej. Kłopoty pieniężne rządu wzrastają z dniem każdym i coś — jakby bankructwo puka do drzwi Rosji. Rok zeszły, który nazwano tam „głodowym", zaciężył strasznie na budżecie. Już Wiszniegradzki wykazał brak 25 miljonów w stałych, a 53 milj. w niestałych dochodach państwa. Dziś niedobór wynosi prawie dwa razy taką sumę, bo w pierwszych sześciu miesiącach b. r. doszedł do wysokości 89 miljonów rubli, a nic nie pozwala przypuszczać, że druga połowa roku może być lepszą. Wszystko bowiem chyli się ku upadkowi. Handel rosyjski, który zaczął się świetnie rozwijać, szczególniej w kierunku zbożowym, gnębiony zewnątrz przez cła ochronne a wewnątrz przez zakazy wywozu, osłabł zupełnie. Podług dzienników odeskich, wywóz od 1 stycznia po dzień 1 września b. r. zmniejszył się przerażająco, a mianowicie: kiedy w poprzednim roku w tym okresie czasu wywieziono 49 miljonów pudów, to w roku bieżącym tylko 13 miljonów. Przerażony tym objawem rząd rosyjski zniósł — pomimo obawy przed drożyzną — wszystkie zakazy dotyczące wywozów zboża. Lecz to nie potrafiło wystraszonych kupców poruszyć na nowo do żywszego zajęcia się handlem zbożowym, tem bardziej, że koszta transportu zwiększyły się znacznie, bo kiedy dawniej za przewóz 1 puda z Odesy do Londynu płacono 6—7 szylingów, obecnie płacić trzeba 13.

Do tych wszystkich niepowodzeń doliczyć należy najstraszniejsze a mianowicie: dwuletni nieurodzaj. Obszerne przestrzenie najżyźniejszych gubernij wypalone promieniami słońca przedstawiają się jak pustynie, po których wiatr przepędza tumany pyłu. Ze wszystkich prowincyj, znanych dawniej z kolosalnych mas produkowanego zboża, dochodzą dziś skargi donoszące o niedoli ludności, która — jeźli państwo nie przyjdzie z pomocą, skazaną jest na śmierć głodową. Wieści o tem rozchodzą się po kraju, sprawiając strasznie przygnębiające wrażenie, a rząd wobec nadpływających zewsząd próśb o wsparcie, stoi bezradny, bezsilny... Skąd wziąść pieniędzy?.. Trzeba bowiem zwrócić na to uwagę, że ten głód, a względnie nieurodzaj, wstrzymuje wszelki wpływ dochodów z tych okolic do skarbu państwa.

Jedyny środek, jaki dał się na razie obmyśleć, było puszczenie w obieg większych ilości papierowych pieniędzy. Lecz środek taki, jakkolwiek chwilowo ratuje sytuację, to jednak w następstwach jest zabójczym dla finansów państwa, a zwłaszcza Rosji, która potrzebując płacić procenty od swych długów w sumie przeszło 200 mil. rubli w złocie, wywozi takowe z kraju za granice, obniżając tem samem wartość papierów. Dotychczas ratowano się także większemi pożyczkami zaciąganemi u zagranicznych spółek bankierskich. Dziś jednak kredyt ustał zupełnie i obecnie nikt już w całej Europie nie chce Rosji pożyczyć pieniędzy. W ostatnich czasach licząc na okazywane tylokrotnie sympatje Francuzów chciano w Paryżu zaciągnąć pożyczkę, lecz i to nie dało pomyślnego rezultatu, bo tam gdzie chodzi o interes, Francuz nie jest pochopnym narażać swą kieszeń. Witte był zdecydowany przyjąć nawet najniekorzystniejsze warunki, aby tylko wydostać pieniędzy, lecz wszelkie jego usiłowania zostały bezowocne.

Nie można się więc dziwić, jeżeli dziś w całej Rosji odzywają się głosy, domagające się konstytucji a co zatem idzie — ustaw, któreby pozwoliły narodowi zająć się własnemi sprawami i doprowadzić je do jakiegoś ładu, mogącego usunąć obawy przed bankructwem...

Z życia Hohenzollernów

przez

F. Neukomm i P. d'Estrée.

(Ciąg dalszy).

Książe bezsilny. — Wallenstein i Gustaw-Adolf. — Rabunek Berlina. — Fizjonomja kraju. — Broń do picia.

Owe połączenie się z królem szwedzkim powinnoby było ustalić powodzenie wojenne Jerzego-Wilhelma, który odziedziczył po ojcu tytuły i godność elektora brandeburgskiego i księcia pruskiego.

Stało się jednak wręcz przeciwnie. Jerzy-Wilhelm, był człowiekiem bez talentu i bez energji. Wojna zawrzała na wszystkich punktach Niemiec i każdy z książąt panujących, musiał stanąć z bronią w ręku po stronie cesarza, lub po stronie króla Szwecji. Jednemu elektorowi brandeburgskiemu zdawało się, że potrafi wyłamać się z pod prawa ogólnego.

Żywił błogą nadzieję, że nie łącząc się z nikim, uchroni lud swój od srogich następstw wojny. Omylił się jednak bardzo, nie łącząc się bowiem z nikim był uważany przez wszystkich za wroga.

Postawił wprawdzie na stopie wojennej oddział z tysiąca ludzi, lecz, że żołdu im nie płacił, więc jego żołnierze, którym było dozwolono żebrać, wkrótce stali się postrachem wsi i miasteczek okolicznych. W czasie najzupełniejszego pokoju kraj był niszczony, jakby podczas wojny najzaciętszej Ta banda rabusiów, pewna, że jej wszystko ujdzie bezkarnie, zabierała, co gdzie znalazła. Było to łupiestwo na wielką skalę, najdoskonalej zorganizowane.

Po swoich zalali kraj obcy żołdacy. Marchja stała dla wszystkich otworem. Cesarscy weszli pierwsi. Nie zapowiedziawszy się wcale elektorowi, który bawił w Prusiech, Wallenstein założył główną kwaterę w Berlinie. Wtedy Jerzy-Wilhelm zdobył się na ten wielki trud i napisał do niego list, prosząc, aby oszczędzał mieszkańców. Wódz wzruszył ramionami i odpowiedział:

„Że wojna, to nie żadna dziecinna zabawka, a jego żołnierze muszą czemś żyć".

Pułk Torquato Conti, został rozkwaterowany w samym Berlinie.

Rozpoczął się rabunek miasta, lub coś nader podobnego. Była to dopiero przygrywka do prób, stokroć bardziej niefortunnych. Armja cesarska pobita przez Szwedów w Pomeranji, przelatuje wzdłuż Brandeburgji, niby huragan, nie wyłączając Berlina, niszczy i pali wszystko po drodze. Za nimi w tropy pospiesza Gustaw-Adolf. I on ma żołnierzy do wyżywienia, w marszu forsownym na Magdeburg, który dostał się był w ręce Tilly'emu. Co więcej, aby zabezpieczyć sobie rejteradę w razie niepowodzenia, zajmuje Szpandawę i Kostryn.

Na wieść o zbliżaniu się króla szwedzkiego Tilly niszczy Magdeburg ogniem i mieczem. Król szwedzki wściekа się z gniewu. Zrzuca odpowiedzialność na szwagra za tę straszną klęskę, która naraża na niepowodzenie rozpoczętą kampanję. Zapowiada stanowczo, że dłużej nie zniesie jego neutralności. Na potwierdzenie słów tych, oblega Berlin. Wtedy przybywa czemprędzej elektor, błagając o łaskę.

Godzą się z sobą szwagrowie, aby zaś zwiastować Berlinowi tę radosną nowinę, król szwedzki każe grzmieć swoim dziewięćdziesięciu armatom, z których czterdzieści niestety nabitych kartaczami, zionie z paszcz swoich na domy gradem płomiennych pocisków.

Póki żył Gustaw Adolf, Berlin znosił biedę, o ile mógł cierpliwie. Po jego śmierci Szwedzi stali się jeszcze bardziej chciwymi i drapieżniejszymi od cesarskich. Znowu tamci powrócili, robiąc miejsce Saksonom. Saksonów nawzajem zastąpili powtórnie Szwedzi. Każdemu napastnikowi z osobna trzeba było płacić haracz i składać rozmaite należytości, w owsie, sianie i wiktuałach dla żołnierzy.

Od roku 1635 Berlin należał do całego świata. Wchodził, kto chciał: Hiszpanie, Kroaci, Walony, narody ze wszystkich zakątków Europy; następywali jedni po drugich, bili się tam i mordowali nawzajem. — Ludność była doprowadzona do granic ostatecznych nędzy i sromoty. Zginała kark pod jarzmo tego, który ostatni przybywał. Zidjociała, zbydlęcona, zdziesiątkowana przez ciągłe walki i głód nie miała nawet sił do skarg i utyskiwań na swoją niedolę.

Na prowincji działo się stokroć gorzej. Żołdactwo kosmopolityczne przebiegało kraj wszerz i wzdłuż siejąc wszędzie mordy i pożogi. Magnatów, mieszczan i chłopstwo katowano z okrucieństwem nie do uwierzenia, skoro niczego już dać nie mogli. Dzieci wsadzano żywcem na bagnety i pieczono w oczach matek; można zaś było spotkać całe stada kobiet nagich, pędzonych jak trzoda bydła od miasta do miasta.

Aby ujść rąk żołdactwa, wieśniacy zaciągali się w ich szeregi. Rozbijano po drogach naokoło. Głód przyczynił się po części do tego łupiestwa na szeroką skalę; przestano bowiem zupełnie [illegible] sprawiać. Trupy ludzkie walały się po ziemi. Polowano na człowieka, aby go zjeść po prostu i patrzano na stracenie pewnego chłopa ze Szląska, nazwiskiem Melchior, który zamordował pięćset osób, handlując ich mięsem. Była to okropność nad okropnościami.

Wśród tego wszystkiego dwór bankietował w Prusiech. W Muzeum Hohenzollernów, Jerzy Wilhelm jest przedstawiony z rusznicą, z którą nie rozłączał się nigdy.

Możnaby się zdziwić tem upodobaniem wojowniczem u księcia natury tak spokój lubiącej. Zbliżywszy się jednak znajdujemy na tychmiast klucz rozwiązujący zagadkę. Napis bowiem tak opiewa:

Kielich do picia
w kształcie rusznicy
który służył elektorowi Jerzemu-Wilhelmowi.
Broń to jedyna, której używał.

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

DZIAD I BABA.

PRZEZ

J. I. Kraszewskiego.

Był sobie dziad i baba; stary zwał się Mikołaj a żonę jego nazywano Mikołajką. Nie mieli na całym świecie bożym ani piędzi ziemi, ani złamanego szeląga, ani żadnej rzeczy, która jego jest. We wsi Czubatej Woli, od niepamiętnych czasów zajmowali sobie pustą chatę, w której niegdyś kowal mieszkał. Dziura to w ziemi była, nie chata, ale się w niej żyło, i Mikołaj z Mikołajką przebyli w niej około pięćdziesięcin lat, biedując, harując, z dnia na dzień, jak Bóg dał Bywało gorąco, bywało zimno, czasem głodno, niekiedy wesoło, jak zwyczajnie na świecie. Mikołaj chodził z siekierą, z kosą, z sierpem, Mikołajka też z rękami golemi do plenidła, z sierpem, z grabiami, jak tam przypadło. Zarabiali tyle, że głodu nie było. Oszczędziło się czasem grosz jaki, to trzeba było bieliznę sprawić, kożuchy odnowić, buty kupić, sukmanę, a czasem też i przepić, żeby o ciężkiej biedzie zapomnieć. Baba w węzełku u spodnicy nosiła groszaki, dziad zawiązywał je w koszulę, a rzadko ich tam się przyzbierało.

Najgorsza bywała zima, zwłaszcza gdy postarzeli, a Mikołaj z siekierą już ledwie mógł chodzić, i mniej zarabiał. Dziecka im Pan Bóg nie dał, cudze też nie miały ochoty do tej biedy przystać i siadywali tak sami, bo w chacie okrom kota i starej kury chudej, nie było nikogo.

Jednego wieczora, baba w piecu ogień rozpaliwszy, przygrzewała ranne kluski na wieczerzę, na dworze wiatr dął okrutny, dziad na ławie leżał i stękał.

— Oj dołoż ty nasza — mówił Mikołaj — drugiemu się wszystko wiedzie, jak po maśle, a tu człek całniesieńkie życie męczył się, biedował, pocił, stękał i na starość nawet nic nie uciułał.

Żeby choć przehulał, zostałaby pamięć; żeby zgrzeszył, pokutowaćby nie żal było; a no życie się przewlokło, jak wóz po błocie, i niema z niego nic.

Teraz już po kościach świdruje, dalej sił nie stanie, choćby z głodu umrzeć.

Mikołajka, stojąc koło ognia, podparłszy głowę na ręku, dodała:

— Oj co prawda, to prawda, jak się nie wiedzie, to się nic nie powiedzie. Drudzy, nie pracując, z niczego szczęścia się podorabiali, my nic...

— Człekby już i djabłu duszę dał, żeby mu trochę lepiej było na świecie — rzekł Mikołaj.

Baba się przeżegnała.

— A no byś nie plótł pod złą godzinę, a tfu! — krzyknęła.

Dziad się śmiał.

— Doskwierczyła bo bieda!

— To pewna, że grosz by się zapaśny bardzo zdał! — westchnęła Mikołajka. —Żeby choć po żebrach nie chodzić.

W tem drzwi od sieni skrzypnęły.

Dziad i baba ulękli się mocno i Mikołaj z ławy się porwał.

— Kto tam!?

Aż i od izby uchyliły się drzwi.

— Podróżny, zbłąkany — odparł jakiś głos niemiły, który Mikołajkę od ognia aż odpędził. Zamilkli oboje.

Wszedł do izby jegomość, licho wie do czego podobny, w kusym płaszczyku, w kapelusiku na głowie jak grzybek przydeptany, w pluderkach ciasnych, z kijkiem w ręce, bo trochę na jedną nogę nakuliwał.

— A wy skąd? co za jeden? — zapytał Mikołaj.

Mężczyzna się obejrzał do koła, kot zlazł z za pieca, podszedł do niego i o nogę mu się otarł.

— Jechałem do Czarnego Stawu—rzekł.— Konisko mi w drodze padło. Nie macie konia?...

— Ani konia, ani kobyły, ani kozy nawet — rzekł Mikołaj.

Gość zmęczony przysiadł tymczasem na ławie.

— Daleko do Czarnego Stawu? — spytał.

— Ani znam, ani wiem! — szepnął dziad, rad się pozbyć przybyłego, bo mu już kluski pachniały, a był głodny. — Idźcie do gospody, tam się lepiej dowiecie.

— Niechno spocznę, noga mnie boli — mruknął gość i dodał: — Coś tu około was ubożuchno.

— Jak widzicie — odezwał się Mikołaj— my zarobnicy jesteśmy, a nie szczęściło się nam.

— Cóż to? dla czego? — mówił podróżny.

— Albo ja wiem! — odparł, ramionami ruszając Mikołaj.

Baba, ośmieliwszy się, wylazła z kąta; twarz gościa się jej nie podobała, uśmiech miał na ustach bardzo paskudny, ale do serca im [illegible]

— E! już to, co prawda — odezwała się — my to właśnie o tem gadali — dola! dola!! Ono to dola, a bywało stary taki w gospodzie przepił i przehulał.

— Jakby to ty była lepsza! — ofuknął dziad rozgniewany. Baba zamilkła.

— Jaki ty był, taka i ja być musiała. Hulało się to i hulało, ta i przehulało.

Gość się śmiał. — A na starość —rzekł— nie zostało nic ani na owinięcie palca!!!

Zamilkli starzy oboje.

— Hę? — odezwał się podróżny — gdyby tak parę tysiączków złotych wam... cobyście z niemi zrobili?

Obojgu się im oczy zaśmiały, popatrzali na się. — Co tam i gadać! — rzekł dziad

Mężczyzna z ławy wstał nagle.

— Bardzo mi pilno do Czarnego Stawu— rzekł śpieszno; gdybyście mnie na drogę tylko wyprowadzili, która mimo Wężowe Oko idzie do Hydkiego, tambym ja już sobie poradził. A wiecie co? litość mam nad wami, dam wam parę tysięcy czystem złotem, czerwońcami...

Starzy się czegoś ulękli.

— Et! żarty! — rzekł dziad.

— Nie żarty, kładę je na stole — zawołał gość.

Baba się do dziada zbliżyła i szepnęła: Chowaj Boże! w drodze ci głowę ukręci.

Gość dosłyszał i rozśmiał się.

— Nie ukręcę — rzekł — on sam ją sobie skręci i bezemnie, jak rozumu mieć nie będzie.

Mikołajowi na myśl przyszło, że o djable gadał pod wieczór i rzekł, spluwając:

— Ja duszy swej nie sprzedam!

— A po jakiego kata mi dusza twoja, głupi człowiecze! — zaczął się śmiać podróżny.— Ta to smród i paskudztwo... ja jej nie potrzebuję. Mam litość nad wami! Na! oto dwa tysiące, obrączkowemi... prowadź mnie na drogę do Hydkiego.

I na stole począł kłaść dukat obok dukata, a złoto się tak świeciło, aż za oczy chwytało.

Strach był wielki, a pokusa większa jeszcze. Wyraźnie przecie powiedział, że duszy nie chce...

— No! niejże się wola Boża! — zawołał dziad zgarniając dukaty i pośpiesznie wiążąc je w chustkę, którą baba podała, a potem prędzej jeszcze niesąc je do komory.

Natychmiast czapkę i kij pochwycił i stał gotów.

— Dziej się wola Boża! Poprowadzę was na drogę do Hydkiego.

Podróżny jeszcze babie rzucił dukata, owinął się płaszczykiem i już wyszedł, dziad tylko żonie głową kiwnął i wysunął się za nim...

Mikołajka, zostawszy sama, stała długo jak osłupiała, przypatrywała się dukatowi to z jednej, to z drugiej strony. Zdało się jej, że to wszystko snem było.

— Sen mara! Pan Bóg wiara! — poczęła powtarzać, ale dukat trzymała w dłoni, wzięła go w zęby, ani ugryźć.

Niepokój ją opanował, gdzie tę garść dukatów Mikołaj schował. Chciała je zobaczyć, czy wszystkie były do tego podobne. Poleciała w skok do komory, macnęła do bodni, do kieszeni opończy, wiszącej na kołku, do skrzynki. Nigdzie dukatów. Zapaliła łuczywo i poszła z niem szukać, opatrzyła wszystkie kąty, nigdzie nic.

Dziwnie się jej zrobiło.

— To bestja, dziadzisko przemierzłe, starzyzna ta, gnój ten — cóż on bał się, żebym ja nie ukradła? Gdzie on to włożył?

Ano mu głowę zmyję, gdy powróci; popamięta.

— Co my z temi pieniędzmi będziemy robili? Stary to zaraz do gospody pociągnie i pić będzie. Niedoczekanie! Toć nie jego pieniądze, ale nasze; już choćby połowę musi mi dać. Po sprawiedliwości! Choćby na skargę przyszło iść!

Wbiegła jeszcze raz do komory szukać i nie znalazła, a zła się zrobiła bardzo. Ogień przygasał, dorzuciła łuczywa.

— Co mamy sobie żałować! — rzekła.

Już kury piały, a Mikołaj nie wracał; baba zasnąć ani myślała, przyglądała się swojemu dukatowi, a ciągle układała, co zrobić z pieniędzmi, i pilno jej było dziada doczekać, a złajać go, jak zasłużył.

Drugie kury piały, gdy w sieniach drzwi skrzypnęły i dziad wszedł milczący, zmęczony, zmokły, a ławy dopadłszy, zawołał:

— Babo! jeść!

Kluski się pono aż popaliły, bo je dopiero teraz przypomniała. Pilniejsze od klusek było łajanie starego.

— A gdzieżeś to pieniądze wetknął? — zawołała. — Coś to wiary we mnie nie miał, czy co? Zamiast je żonie oddać, toś licho wie gdzie wściubił. Ej że!

Pokazała mu pięść — a dziad ani się nawet żżymnął.

— Kluski! — zawołał — to twoja rzecz, a pieniądze moja!

— A zjadłbyś kaduka! — zakrzyczała baba, biorąc się w boki. — Albo to pieniądze twoje? Toć nasze, nie twoje! Nasze! rozumiesz?

— Nie prawda — moje! — rzekł dziad. — Tobie jednego czerwonego dał, to go sobie trzymaj — nie odbieram, a co moje, to moje, tego i nie powąchasz...

— Tak to już!?

— A no, tak! a jakże miało być? — począł dziad. — Albom to ja darmo tego czarnego biesa na rozstaje wodził po błocie i słocie, nogi zrywał i strachu się najadł.

Z wielkiego gniewu baba płakać poczęła, weszła do komory, zatrzasnęła drzwi za sobą i wołała przez nie:

— Schowałeś je tu, w komorze — nie chcesz się podzielić, podpalę chatę; niech pieniądze, i mnie, i ciebie licho bierze!

Dziad się śmiał.

— Jaka bo ty głupia — począł. — Jam ich w komorze nie chował, trzymam je za pazuchą! Do komorym poszedł tylko, aby się podróżnemu zdało, żem je położył tu, bom się bał, aby mi ich po drodze nie odebrał! Pal chatę. Pal się sama, a mnie co!! Ja teraz o to nie dbam.

Usłyszawszy to, wyszła Mikołajka spłakana. Poczęła już inaczej mówić, przypominając, jak to oni z sobą tyle przeżyli, tyle chleba i soli zjedli — jak on był niewdzięcznym za to, że go tyle razy pielęgnowała w chorobie i gdy mu głowę w karczmie rozbito i t. d.

Dziad trochę zmiękł.

— Dajno kluski — rzekł — poradzimy się z sobą. Jużci ja pieniędzy nie połknę.

Podała baba kluski, ale sama ich nie tknęła. Gadali i gadali, resztę nocy nie kładnąc się spać, a w końcu zaklęli się oboje, ażeby, uchowaj Boże, nikomu w świecie nie mówić o tych pieniądzach. Baba przyrzekła a Mikołaj też powtarzał:

— Albo ja głupi!

Z rana się jakoś wypogodziło, poszedł Mikołaj do gospody na piwo.

Miał tam starego jednego dobrego druha, Pasimuchę, poczciwe bardzo człeczysko. Kazał na dwu piwa postawić.

— Wiesz stary — szepnął mu w ucho po drugiej półgarncówce — jakby ty się zaklął, że nikomu ani piśniesz, jabym ci co zwierzył.

Zaklął się strasznie Pasimucha: bodaj zczezł, bodaj świata nie oglądał, bodaj roku nie dożył i t. p. Naówczas Mikołaj mu po cichu, ręką się zasłaniając, od A do Z opowiedział wszyściutko i na dowód pokazał dukata.

Pasimucha oczom nie wierzył, dukata w zęby wziął, próbował kąsać i głową kiwał, i wyszli z gospody na gawędę za płoty.

Mikołajka też, wyszedłszy z chaty, wprost pobiegła do kumy swej, do Opójduchowej, u której dziecko było słabe. Poczęstowali ją krupnikiem, napiła się trochę raz, słodki był — popiła drugi.

— A! moja ty Opójduchowa serdeczna i stateczna, moja ty jedyna! Jakbyś ty mi się zaklęła na duszę, na zbawienie, że nikomu nie powiecie, to jabym wam coś osobliwego zwierzyła.

Opójduchowa uderzyła się w piersi kułakiem.

— Czy ty mnie nie znasz? czy ty nie wiesz, że ja umiem język trzymać za zębami? A już ci się klnę na wszystko najświętsze...

Mikołajka nachyliła się jej do ucha i wyspowiadała. Poczęła w ręce plaskać, a psy wieszać na dziadzie, że sobie skarb chciał przywłaszczyć.

Trzeciego, czy czwartego dnia, po wsi pletli różne rzeczy: że Mikołaj ćwierci pożyczał w karczmie, na której smoły trochę było u dna, a gdy ćwiartkę odniósł, dukat znaleźli do niej przylgnięty. Drudzy mówili, że djabłu duszę sprzedał, inni, że stara kura niosła jaja dukatów pełne, a nareszcie, iż barana miał w komorze, który jak się strząsł, sypały się z niego czerwońce.

Przed Mikołajem siaki taki czapkę zdejmował, czego nigdy dawniej nie bywało.

Kronika krakowska.

Kalendarzyk zabaw i zebrań publicznych.

Niedziela 1 stycznia 1893 r. O g. 7 w. w teatrze: „Barbara Zapolska" i „Nowy rok" (przedstawienie jubileuszowe). — O g. 7 w. wystawa obrazów. Oświetlenie elektryczne. Muzyka wojskowa. — O g. 8 w. tombola w Stow. „Praca".

Kalendarz myśliwski.

Polować można na: Jelenie, kozły (rogacze), zające, jarząbki, cietrzewie, głuszce (koguty), słomki, bażanty, kuropatwy, dropie i pardwy, krzyki, dubelty, kulony, batalijony, dzikie gęsi, dzikie kaczki i lisy.— Co do kuropatw, te po pierwszych śniegach nie powinny być strzelane.

Kalendarz rybacki.

Do połowy grudnia nie wolno łowić łososi i pstrągów, tudzież raków samca i samicy. Złowione ryby muszą mieć miarę przepisaną. Na wędkę w dnie cieplejsze idzie dobrze okoń, szczupak głowacica i płotka.

Kalendarz. Dziś: Nowy Rok i św. Mieczysława; jutro: św. Makarego op.

Wspierajmy przemysł ojczysty!

Dnia 31 grudnia.

P. Kazimierzowi Bartoszewiczowi z powodu 25-letniego jubileuszu jego pracy literackiej, wręczono wczoraj ozdobny adres od literatów i dziennikarzy krakowskich. Na adresie, oprawionym w piękną tekę, złożyło swe podpisy 60 ludzi pióra, między którymi nie braknie tak najznakomitszych przedstawicieli literatury, jak i młodych pracowników na polu literackiem.

Koncert. Dnia 8 stycznia w sali krakowskiego „Sokoła", odbędzie się koncert, znanego już w Krakowie kwartetu śpiewaków tak zwanych „Braci Udel". Bilety wcześniej nabywać można w księgarni pana Krzyżanowskiego.

Sztuka polska na wystawie w Chicago. Kupiec krakowski p. Krzysztofowicz otrzymał zawiadomienie od komitetu mającej się odbyć w r. przyszłym wystawy w Chicago, że dla dzieł sztuki polskiej otworzony będzie osobny oddział. P. Krzysztofowicz uwiadomił o tem artystów, prosząc ich, aby zgłaszali się do niego, celem bliższego porozumienia.

Na głodne dzieci złożyli w Administracji *Kurjera Polskiego*: D. K. z Worocha 4 złr. 50 ct., T. M. Michałowski 40 złr., J. Czermińska 5 złr., Amelja Reiner 5 złr., Leszczyński 1 złr., B. M. 1 złr. 50 ct., T-e D. 2 złr.

Dla zakładu ks. Siemaszki J. Czermińska 5 złr.

Dla zakładu Tercjarzy brata Alberta Jabłczykowski 5 złr.

Żywe obrazy. W sali hotelu Saskiego dnia 5 stycznia grono amatorek i amatorów, urządza żywe obrazy z historji polskiej. Między innymi przedstawione będą: „Piast i aniołowie", sceny z czasów panowania Kazimierza Wielkiego, Jadwigi i wiele innych. Dochód z przedstawienia przeznaczony będzie na głodne dzieci.

Curiosum. Grono amatorów podążyło w sobotę do Wieliczki, aby „nadobnej Sarze" (tak brzmi w paszporcie) przyglądać się w czasie zwiedzania salin.

Ze stacji ratunkowej. Dnia 29 b. m. o godzinie wpół do 4 popołudniu, wezwano pogotowie ratunkowe do Dębnik za Wisłą, gdzie 4-letnia Zosia Korzeniowska, córeczka p. Józefa Korzeniowskiego, djetarjusza prokuratorji państwa uległa złamaniu prawej nogi. Nieszczęśliwą dziecinę po opatrzeniu, odwieziono do szpitala św. Ludwika.

Wczoraj dnia 30 o godzinie wpół do 10 rano pogotowie odwiozło do szpitala św. Łazarza Katarzynę Książek, 73-letnią staruszkę, chorą od dłuższego czasu. Staruszkę zabrano z sieni pod liczbą 76 przy ulicy Dietlowskiej.

Dyrekcja policji zarządziła w nocy z dnia 29 na 30 grudnia b. r. poszukiwanie za włóczęgami i żebrakami. Przytrzymano 86 indywiduów. Z tych oddano sądowi karnemu za kradzież 1, za włóczęgostwo i wstręt do pracy 10. Magistratowi celem odstawienia do miejsc przynależności odstawiono 19 osób. Szpitalowi dotkniętych chorobami zaraźliwemi poruczono 5 osób. Policyjnie ukarano osób 6, z tych 4 we własnym zakresie.

Złodzieje kieszonkowi. Pan Horak oficjał dyrekcji policji, ujął tymi dniami trzech nałogowych złodziei kieszonkowych. Mianowicie Józefa Paczkowskiego, Zygmunta Tonderę i Jędrzeja Kmicika. Trójka ta w ostatnim czasie popełniła kilkanaście kradzieży, głównie operując po kościołach tutejszych. Przy aresztowanych znaleziono wiele przedmiotów pochodzących z kradzieży. Wszystkich trzech odstawiono do sądu karnego.

Zegarek. W biurze bezpieczeństwa pod Zamkiem, jest do odebrania zegarek srebrny damski (remontoir) znaleziony przed kilkoma tygodniami, na Kleparzu koło apteki.

† Zmarli. Bolesny cios dotknął rodzinę naczelnika krakowskiej straży pożarnej, p. Emi. Nowacie. Wczoraj bowiem zmarła mu córka Ewelina, po długich cierpieniach, przeżywszy zaledwie lat 20. Zmarła skończyła niedawno kurs nauczycielski w tutejszem seminarjum żeńskiem. Pogrzeb odbędzie się dnia 2 stycznia w poniedziałek o godzinie 3 po południn, ze strażnicy pożarnej przy ulicy kolejowej.

— Ks. Franciszek Pobudkiewicz, proboszcz kaplicy Jagiellońskiej na Wawelu, podziekan i podkustosz kościoła katedralnego krakowskiego, notarjusz II dekanatu m. Krakowa, przeżywszy lat 66, zmarł w Krakowie dnia 30 grudnia 1892 r. Obrząd pogrzebowy odbędzie się w niedzielę dnia 1 stycznia 1893 roku, z domu XX. wikarjuszów na zamku wprost na cmentarz.

— Marja z Ottów Adamowa Studzińska, przeżywszy lat 25, zmarła w Krakowie dnia 30 grudnia 1892 r.

— Lolcia Berka w szóstej wiośnie życia, zmarła w Krakowie dnia 30 grudnia 1892 r.

Dnia 1 Stycznia.

Przyjaciołom i Czytelnikom „Kurjera Polskiego", a w szczególności tym wszystkim, którzy telegraficznie i pisemnie złożyli nam noworoczne życzenia, zasyłamy z naszej strony staropolskie: Szczęść Boże!

Nabożeństwa. Na zakończenie starego roku odbyły się wczoraj we wszystkich niemal kościołach uroczyste nabożeństwa z wystawieniem N. Sakramentu i kazaniami przy bardzo licznym udziale wiernych. J. Em. ks. Kardynał celebrował w kościele XX. Franciszkanów, w kościele zaś N. Marji P. ks. infułat Krzemieński. Kazanie miał O. Czesław Bogdalski.

Dzisiaj JEm. ks. Kardynał udzieli w oratorjum Seminarjum duchownego święceń mniejszych (*minores*) alumnom tegoż seminarjum. W kościele N. Marji P. wygłosi kazanie i odprawi sumę *in pontificalibus* proboszcz marjacki ks. infułat Krzemieński.

Pani Stanisławowa Woyneko Tomkiewiczowa złożyła 40 złr. na fundację im. Kościuszki jako cenę biletu na występ trupy Sary Bernardt. Notujemy ten fakt z najwyższem uznaniem, ciesząc się, że występ p. Sary dzięki pani W. T. okazał się pożytecznym.

Kwesta na rzecz stowarzyszenia św. Wincentego a Paulo odbędzie się w św. Trzech Króli d. 6 b. m. podczas sumy i ultimy, w kościele N. P. Marji za łaskawem zezwoleniem ks. prałata Infułata Krzemieńskiego. — Kazanie wypowie ks. Stanisław Załęski T. J. Szlachetna intencja niewątpliwie zgromadzi w dzień tak uroczysty liczne grono pobożnych, które poprze cele stowarzyszenia powszechnie znanego i zasłużonego od lat wielu dla dobra ubogich miasta.

Dr. Józef Orłowski, redaktor naczelny *Kurjera Polskiego* złożył w miejsce rozsyłki biletów noworocznych na rzecz weteranów wojsk polskich z r. 1831 10 złr.

Szkoła jazdy konnej „Sokoła" krakowskiego. W dniu dwunastym grudnia, we dwa dni po uroczystem otwarciu, szkoła jazdy konnej „Sokoła" weszła w życie. Smutne doświadczenie paru poprzednio istniejących prywatnych szkół jazdy konnej — nie jednemu nasuwało wątpliwość, czy szkoła ta utrzymać się zdoła.

Przesądzać nie chcemy, ale jak dotąd można tylko bardzo świetne przepowiadać jej losy.

Otwarta w najgorszym możliwie czasie, bo przed samemi świętami Bożego Narodzenia, podczas silnych mrozów, w ciągu 2 tygodni zyskała 40 uczniów i to takich, na których nie liczyła wcale. Cała młodzież akademicka i gimnazjalna na ferjach, mróz trzaskący — i czterdziestu uczniów — jest to rezultat co najmniej niespodziewany.

Widać z tego, jak dalece szkoła konnej jazdy była u nas potrzebną — jak dalece mylili się ci, którzy niby to w dobrej chęci stawiali przeszkody i litowali się nad nieszczęśliwym pomysłem.

My sądzimy, że powodzenie szkoły jazdy ma źródło w tem, żeśmy zmądrzeli i wiemy, że lepiej jest kilkadziesiąt centów przejeździć na koniu i zyskać sobie dzielności i zdrowia, aniżeli siedzieć w zadymionej knajpie nad kuflem zwietrzałego piwa, lub nad zielonym stolikiem.

Jeszcze wczoraj, można powiedzieć, jazda konna była przystępną tylko dla wybrańców fortuny — dziś jest ona przystępną dla wszystkich.

Nasze społeczeństwo, ze swemi rycerskiemi tradycjami, po sześćdziesiątym trzecim roku wpadło w apatję groźną bardzo dla niego.

Dopiero Towarzystwa gimnastyczne, zaczęły budzić rozleniwiałą i apatyczną młodzież, dopiero hasła sokolskie zrozumiano należycie — i dziś można śmiało powiedzieć, że jesteśmy na drodze ku dobremu. Szkoła konnej jazdy wypełnia lukę jaka była w naszem fizycznem wychowaniu młodzieży i „Sokół" krakowski dobrze się współobywatelom zasłużył, gdy szkołę tę założył. Od Nowego Roku 1893, już wszystko pójdzie we wzorowym porządku, a po niedługim czasie publiczność będzie mogła ocenić rezultaty. A zatem: „Baczność Sokoły! na koń!

„Sokoli krakowscy," o ile nie bawili się w różnych stowarzyszeniach tańcem, żegnali rok stary a witali nowy w ścisłem kółku przy szklance i pogadance, która przeciągnęła się aż do godziny pierwszej po pół nocy a dotyczyła przedewszystkiem spraw sokolskich zwłaszcza rozwijającej się tak świetnie szkoły jazdy konnej.

Loterja fantowa urządzona wczoraj w sali ogrodu Strzeleckiego na rzecz biblioteki Stowarzyszenia rękodzielniczego „Zgoda" zgromadziła nie zbyt wielką ilość publiczności. Ta jednak, jaka przybyła oddała się z zapałem zwodniczym względom Fortuny. Przy kilku stołach sprzedawano losy, a stosunkowo dość znaczna liczba fantów, (niektóre z nich nader cenne) skupiały chętnych emocji i w pierwszych chwilach do „urn szczęścia" dostać się było trudno.

Komitetowi oddać trzeba sprawiedliwość, że rzadki na podobnych zebraniach panował porządek, a skromne tualety pań zebranych, były dowodem, że nareszcie pozbywamy się zwolna blichtru, a lgniemy więcej do treści.

Po ukończonej loterji fantowej całe zgromadzenie słuchając skocznych tonów „Harmonji" wyczekiwało z upragnieniem pierwszego brzasku Nowego Roku.

W stowarzyszeniu „Praca" dzisiaj zabawa połączona z loterją fantową. Cena biletu familijnego 60 ct., a nie jak mylnie wydrukowano 1 złr. Pochwały godnem jest, że stowarzyszenie to zaniechało wieczorku św. Sylwestra, nie chcąc naśladować czysto niemieckiego obyczaju.

Zabawa tańcująca odbędzie się dnia 8 stycznia w lokalu Stowarzyszenia młodzieży rękodzielniczej Gwiazdą.

Sara Bernhardt otrzymała wczoraj tyle wieńców i kwiatów, że możnaby za cenę ich wartości utrzymać przez rok cały przynajmniej jednego weterana z roku 1831. Pseudoarystokraci pokazali się tak świetnie, jak rzadko im się zdarza. Nasze żydki nie ustępowały im ani kroku.

Zakład brata Alberta. Obecnie ze Schronienia w tej dobroczynnej instytucji korzysta 120 mężczyzn i 130 kobiet. Po przeniesieniu do nowozakupionego domu naprzeciw Bonifratrów, zakład powiększony będzie o tyle, że przyjmować będzie do 400 biedaków, nie mających schronienia. Również i warsztaty, dające możność zarobkowania pozbawionym pracy robotnikom, egzystujące przy tej humanitarnej instytucji, zostaną powiększone tak, że w nich znajdzie robotę 150 ludzi. Oprócz zaś warsztatów stolarskich otworzoną będzie fabryka koszyków.

O rozwijaniu się i potrzebie tej instytucji świadczyć może otworzenie obecnie we Lwowie schroniska dla mężczyzn.

Zmiana wydawnictwa. Ks. Edw. Borowski odstąpił bezinteresownie wydawnictwo *Tygodnika katolickiego* Towarzystwu wzajemnej pomocy kapłanów. Administrację obejmuje z dniem dzisiejszym ks dr. Zygmunt Lenkiewicz, kan. kap. metrop. W skład komitetu redakcyjnego wchodzą oprócz ks. administratora xx. dr. Józ. Bilczewski, Edw. Borowski, dr Alojzy Jougan, St. Korzeniowski, dr. Eust. Skrochowski i Walenty Wołcz.

† Zmarli. Józefa z Chmielewskich Zajączkowska zmarła dnia 30 grudnia przeżywszy lat 66. Pogrzeb odbędzie się dnia 1 stycznia, nabożeństwo zaś żałobne w poniedziałek o 9 rano w kościele OO. Bernardynów.

Ostatnie telegramy.

Dnia 31 grudnia.

Rzym. Ojciec św. wyznaczył członków gwardji szlacheckiej, w celu oznajmienia nominacji na kardynałów następującym dostojnikom duchownym: Arcybiskupowi Grazu, Klaudiuszowi Vaszaremu, prymasowi Węgier, Ludwikowi Galimbertiemu, nuncjuszowi apostolskiemu w Wiedniu, Benedyktowi Leonowi Thomas, arcybiskupowi w Rouen, Wilhelmowi Meignan, arcybiskupowi w Tours, Benedyktowi Sanz y Fores, arcybiskupowi Sewilli, X. Angelo di Pietro, nuncjuszowi apostolskiemu w Madrycie.

Paryż. *Gaulois* donosi, że hrabia Paryża uwiadomił podróżującego po Azji księcia Orleańskiego o wypadkach zaszłych w Paryżu, żądając przyspieszenia powrotu.

Londyn. Pod domem radnym w Dublinie, znaleziono duży zapas materji wybuchowej. Lontów zapalnych nie było.

Buenos Ayres. Odkryto tutaj dość liczny spisek. Miał on na celu spalić miasto, podkładając równocześnie ogień we wszystkich dzielnicach. Przewódców spisku ujęto.

Dnia 1 stycznia.

Lwów. Zaszedł nowy wypadek cholery w Załuczu, w powiecie borszczowskim.

Wiedeń. Kuratorjum hirszowskie odbyło posiedzenie, na którem postanowiono wnieść petycję do gal. Rady szkolnej kraj. o przyznanie charakteru szkół ludowych szkołom hirszowskim.

Budapeszt. Znowu 3 osoby wyzdrowiały z cholery. Tylko 3 osoby są chore.

Berlin. Zarząd synagogi postanowił przedłożyć cesarzowi memorjał przeciw antysemityzmowi. Wielu wybitnych żydów nie godzi się z tym krokiem. Radca prawny Makower oświadczył się przeciw i zrzekł się wszystkich urzędów honorowych, piastowanych w gminie izraelickiej.

Saarbrücken. Z 9 t. zw. inspekcyj górniczych (okręgi) zastrejkowało 8547 robotników, tylko 2 inspekcje w pełnej liczbie stanęły do pracy.

W Dechen odbyły się rozruchy.

Hamburg. Stwierdzono cholerę u dziecka, chorego już od 29 grudnia z. r. Wypadek ten pochodzi z ul. Falkenried.

Hamburg. Żołnierzom z Altony wzbroniony został dostęp do miasta.

Paryż. Ex-minister Goblet przemawiał na bankiecie subjektów handlowych w duchu uspokajającym. W każdym razie byt republiki nie jest zagrożony.

Paryż. Izba adwokacka wykreśliła z swej listy Rénaulta, Grévy'ego i Théveneta.

Dunkierka. W Grand Fort-Filip zaszły 13 i 29 grudnia r. z. 3 wypadki śmierci z cholery.

Bruksela. Projekt rewizji § 47 konstytucji w sformułowaniu ministra prezydenta Beernaerta został dn. 30 grudnia r. z. przedłożony prezydjom komisyj 21 Izby i Senatu. Tekst projektu zostanie zakomunikowany dziennikom dopiero w poniedziałek 2 b. m.

Londyn. Dr. Korneljusz Herz nagle wyjechał do Nowego Jorku.

Sofja. *Ajencja bałkańska* dementuje niesprostowaną dotychczas pogłoskę, jakoby mocarstwa odradzały Bułgarji rewizję konstytucji. Prawdą jest, iż Włochy i Anglja zalecały wprowadzenie niektórych drobnych zmian w projekcie nowej konstytucji, wyjaśnienia wszakże rządu bułgarskiego rozprószyły wszelkie obawy tych mocarstw, tak, iż odtąd żaden już krok dyplomatyczny w pomienionym kierunku nie został dokonany.

Przyjechali do Krakowa.

Dnia 31 grudnia.

Grand Hotel. W. von Sachs z Wiednia. A. Skrzyński z Zagórzan. — S. Bernhardt z trupą z Paryża.— J. Michałowska z Paryża.

Hotel Saski. K. Lebowski z Galicji. — E. br. Mycielski z Galicji. — W. Marszałkowicz ze Stronia. — J. Myszkowski z Słubna (Król. Pol.) — A. Zakrzewski z Warszawy. — Z. Mikułowski z Siemiechowa.

Hotel Drezdeński. F. Eisler z Pragi. – A. Możdżiński z Kielc. — T. Tromm z Wiednia. — J. Czapelski z Gorlic.

Hotel Krakowski. T. Rozmarynowicz ze Lwowa.— B. Błaski z Raszkowa. — M. Kowalewska z Kęt. — P. Gostyńska ze Lwowa.

Hotel Narodowy. T. Langer z Rawy ruskiej. — A. Jendryczek z Bendzina.

Hotel Centralny. J. Kollatorowicz z Rowała. — J. Buber ze Mwowa.

Kurs giełdy krakowskiej.

Z dnia 31 grudnia 1892.

	płacą	żądają
Waluty		
Ruble papierowe . . . . za 100 rubli	119 50	119 75
Marki niemieckie . . . . za 100 mar.	58 95	59 10
20-to frankówka złota	9 58	9 60
Listy zastawne za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bieżącego.		
4½% galic. Banku hipotecznego . .	98 30	98 75
5% „ „ „ . .	100 75	101 25
5% „ „ „ z 10% prem.	108 25	108 75
4½% galic. Tow. kred. ziem.	100 —	100 40
4½% galicyjskiego banku krajowego	99 —	99 40
5% Tow. kred. ziem. Król. Pol. ser. V za rubli 100, w rublach i kop. .	101 50	102 25
Obligacje (za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bieżącego).		
5% galicyjskie indemnizacyjne . . .	104 75	105 50
4% galicyjskie propinacyjne	94 75	95 25
5% komun. gal. Banku kraj. I. Em.	100 50	101 40
5% „ „ „ „ II. Em.	101 —	101 50
4½% pożyczki krajowej galicyjskiej .	98 25	— —
4% Listy likwid. Król. Pol. za r. 100	98 50	99 50
Losy.		
Miasta Krakowa	24 25	25 —
„ Stanisławowa	— —	— —
Czerwonego krzyża austrjackie . . .	17 75	18 50
„ „ „ . . .	11 75	12 25
Węg. budowy tumu (Bazylika) . . .	6 75	7 50

Z rynków towarowych.

Wiedeń dnia 29 grudnia.

Produkty rolne. Pszenica na jesień 7.77 do 7.80; na wiosnę 7.64 do 7.67; na maj-czerwiec 7.58 do 7.60; żyto na wiosnę 6.66 do 6.68; na maj-czerwiec 6.61 do —.—; kukurydza na maj-czerwiec 5.12 do —.—; owies na wiosnę 5.93 do 5.94; rzepak na styczeń-luty 12.65 do 12.75; nowy rzepak 12.15 do —.—; kalarepa na sierpień i luty loco Wiedeń —.— do —.—; na sierpień i wrzesień —.— do —.—.

Bydło. Za 100 kg.: Woły —.— do —.—; owce —.— do —.—; nierogacizna —.— do —.—; smalec wieprzowy krajowy z beczułką 52.— do 53.—; słonina biała bez opakowania 46.— do —. ; łój —.— do —.—.

Spirytus. Kontyngentowany 100.000 ltr. z dostawą natychmiastową $13.87\frac{1}{2}$ do $14.12\frac{1}{2}$; na wiosnę —.— do —.—.

Nafta, wosk i t. p. Olej rzepakowy z dostawą natychmiastową loco Wiedeń —.— do —.—; lniany z dostawą natychmiastową loco Wiedeń —.— do —.—; nafta floridsdorfskiego typu z natychmiastową dostawą 16.75 do 17.—; galicyjska Standard White marki Skrzyńskiego 16.75 do 17.—; kaukazka (fium.) 17.75 do 18.—; amerykańska 19.— do 19.25; kaukazka (trjest.) transito 4.80 do 5.—.

Towary kolonjalne.

Hamburg dnia 29 grudnia.

Kawa za 100 kg.: Rio zwykła 68.— do 74.—; lepsza 75.— do 78.—; prima 79.— do 85.—.

Trjest dnia 29 grudnia.

Kawa za 100 kg.: Good Average 102.— do 104.—; Fair Average 98.— do 100.—; Ceylon pg. gatunku 137.— do 153.—; Jawa żółta —.— do —.—.

Praga dnia 29 grudnia.

Cukier na grudzień 17.45 do —.—; na styczeń —.— do —.—.

POCIĄGI KOLEJOWE

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku **Lwowa:** 7·3 r., 8 r., 10·30 r., 9·30 w., 10·55 w. — W kierunku **Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·35 r., 3·5 pop., 10 w. — **W kierunku Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·40 w — W kierunku **Suchej, Nowego Sącza** i t. d. 8·50 r., 7·5 w. — Do **Wieliczki:** 1 pop., do **Tarnowa:** 5·50 pop.

Do Krakowa przychodzą:

Od **Lwowa:** 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w. — Od **Wiednia:** 6·45 r., 9·44 r., 8·45 w., 10·8 w. — Od **Warszawy:** 7·33 r., 5 pop. — Z **Granicy:** 8·11 w. 40·5 w. — Od **Suchej, Nowego Sącza** itd.: 6·6 r., 1·15 pop. — Z **Wieliczki:** 7·15 w., z **Tarnowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski. — Szczegółowy rozkład podajemy co tydzień w niedzielnym numerze naszego pisma.

NADESŁANE.

(Rubryka Nadesłane nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

Pamiątki, zbiory i osobliwości Krakowa.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dni powszednie o godzinie 10, w niedziele i święta o godzinie 11½.

Grób zasłużonych (w krypcie na Skałce, **Grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji, oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystji.

Wystawa nieustająca Zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godziny 11-tej do 4-tej prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 centów, w dnie powszednie 30 ct.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godziny 11-tej do 3-ciej po południu z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 centów w dzień zwykły, w niedziele święta po 10 centów od osoby.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godziny 9-tej do 1-sza po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Gabinet Archeologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego *(Collegium novum)* zwiedzać można codziennie od godziny 12-tej do 1-szej — prócz niedziel świąt i feryj uniwersyteckich bezpłatnie.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ulicy św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę od godziny 10-tej do 2-giej w południe.

Muzeum Techniczno-Przemysłowe w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godziny 10-tej do 6-tej. Wstęp 20 ct. od osoby, w niedziele od 10-tej do 2-giej bezpłatny.

Staremu to pochlebiało i mówił sobie: — Nie nie wiedzą, a no takie nosy mają! ho! ho...

Chodził teraz z rękoma w kieszeniach, z czapką na bakier.

Najgorsza była rzecz, że wieczorami z babą dzień w dzień się kłócili, co z pieniędzmi robić. Ona co innego chciała, on co innego. Krowy jej było koniecznie, jemu konia i wozu.

Dalej grunt by kupili. Dziad rozumniejszy głową trząsł. Jak ludzie zobaczą, że grosz mamy, pokoju nie będzie; trzeba tak żyć, jakby my go nie mieli.

— A po cóż on nam się zdał? — mówiła baba.

— Na czarną godzinę!

— Toć już czarniejsza być nie może jak dziś.

— E! co ty głupia babo znasz! — kończył Mikołaj i szedł do gospody radzić z Pasimuchą.

Mikołajka wlokła się do Opójduchowej i płakała.

— Żeby nie ta baba stara bestja — mówił Mikołaj — hm? jeszcze bym sobie młodą żonkę wziął i gospodarstwo prowadził.

— Żeby nie ten stary dziad, co mi życie zawiązał — szeptała Mikołajka — żebym takie pieniądze miała! A toć ja od niego o lat piętnaście młodsza jestem, jeszcze bym za parobka wyszła za mąż, jak należy i trochę świata skosztowała.

Oboje starzy, co z sobą żyli, mało nie pół wieku, dla tych pieniędzy znienawidzili się, jak tylko się spotkali, ząb za ząb gryźli.

— A bodaj bym ja była...

— A bodaj ja był... kiedy ja się z tobą żenił.

Jednego dnia do tego przyszło, że dziad babę z domu wygonił.

Poszła, płacząc; został sam.

Pod wieczór, jakoś mu było nieraźno otworzył drzwi, popatrzał, czy jej niema, parę razy kaszlnął głośno — ani słychu.

Czekał do późnej nocy, nie wróciła. Został zły i na siebie i na nią. Do Opójduchowej poszedł szukać, tam jej nie było, w gospodzie też, na wsi nie widział nikt. Dziadowi zrobiło się na sercu bardzo smutno.

— Chowaj Boże, się co stanie, na sumienia będę miał! — rzekł do siebie.

Baba tymczasem, pożegnawszy przyjaciółkę, po żebraninie się powlokła. Wprawdzie Pasimucha przesiadywał u Mikołaja po całych dniach, ale to nie pomagało. Przyszły i inne kłopoty, ludzie o pieniądzach się dowiedzieli i ten i ów zaglądał. Posądzano dziada o kradzież, o rabunek, nareszcie zamknięto do kłody. Szczęściem pieniądze wprzódy w ziemi zakopał. Dostawszy się do ciupy, Mikołaj już był tak nieszczęśliwy, że włosy sobie darł z głowy.

— A niechajże te przeklęte pieniądze licho brało! — wołał.

Przeszedł miesiąc czy więcej, dziada nie wypuszczano. Opójduchowa poszła na odpust, patrzy: siedzi z garnkiem Mikołajka, rękę wyciągnęła i żebrze — za duszyczki z nikąd ratunku nie mające!

— Miły Boże! a toć ona! — zawołała. — A wiecie, co się z waszym stało! toć siedzi zamknięty już czy nie ośm niedziel...

Mikołajka się rozpłakała, wzięła kij i poszła wprost z odpustu pod ciupę. Musiała dać kilka szelągów, aby ją wpuścili do męża. Gdy spojrzeli na siebie, popłakali się oboje.

— A bodaj my ich nie widzieli! — począł dziad, — daj by ja ich nie oglądał na oczy moje! Djabelski to dar, ta i nieszczęście przyniósł z sobą. Byle mnie puścili, rzucę na dno do studni.

Poszła Mikołajka za mężem prosić, i jakoś go uwolnili.

W dobrej zgodzie powlekli się do domu.

— Co wy macie rzucać tyle złota do studni? — odezwała się baba, — toć szkoda. Kupujmy, jedzmy i pijmy co wiezie, to się ich pozbędziemy rychło — i tyle.

— Niech i tak będzie — odparł dziad.

Wprost tedy na ogród szli za chatą, gdzie pieniądze były zakopane. Dziad kroki wymierzył, miejsce znalazł, patrzy — dołek wykopany, a w dołku coś wcale do pieniędzy niepodobnego.

W ręce plasnęli oboje.

Pieniędzy nie było...

Wieczorem siedzieli oboje pochmurni; nazajutrz mówią, że Mikołaj się obwiesił na gruszy, a żona znikła ze wsi bez wieści. Pasimucha tylko opowiadał w gospodzie, na jakie to sztuki się djabeł bierze, gdy się na kogo zasadzi.

— Żeby był nie powiedział głupiego słowa w złą godzinę — mówił, wzdychając — po dziś dzień byliby żyli i biedę klepali.

— Mój Pasimucho, — odpowiadał na to zwykle Żubr, sąsiad jego, — żeby głupiego człeka zgubić, to na djabła nie trzeba, dosyć trochę pieniędzy.

U progu nowego życia.

Przy rozstajnych trzech drogach, na wydmie lotnego piasku, okolonej ugorami z jednej, borem starych jodeł i sosen z drugiej strony, stał dom drewniany, niewielki, zapadły w ziemię, poszarpany zębem czasu.

Gdzieś, przed wiekiem pod wieżą urósł on siedziskiem; słomiana, śniedzią i mchem pokryta strzecha osiadła na niskim zrębie, a poszczerbiony komin, o długiej, wyciągniętej szyi, spoglądał dokoła jak żuraw czekający na rozproszoną po dolinach dziatwę.

Tynk odarty, zmurszałe belki i przegniłe wiązania, pochylony ostrokół, okalający chwastem porosły podwórzec, świadczyły, że dworek ten dawne i różne widział czasy, że przebył dnie burzy i pogody, i dziś, czeka zgrzybiały na poprawę, na podporę starości, lub wyrok ruiny i upadku, którenu, niestety, żadna materja oprzeć się nie zdoła.

Wnętrze domu trącił zarówno stęchlizną czasu—jak ubóstwem. Na ścianach wyblakłe portrety pono antecessorów na zaścianku, zbroje przypruszone kurzem, dziryty tureckie, trąbki, karabele wiszą w nieładzie;—meble, to stół dębowy, krzeseł kilka i tapczan pod oknem, zarzucona szatami niegdyś barwnemi; dziś z tych kontuszów i żupanów pozostały strzępy, barwa połysk straciła, a grzyb, co toczy ściany, chwycił w ramiona swoje zwój pasa słuckiego i białą oponą pleśni otulił przed okiem natręta.

Snać dawno leżą te szaty i nikt ich nie dotyka.

W węgła izby, na łożu nakrytem skórą, leży starzec w stanie agonji. — Długie, gęste kędziory włosów okalają zmarszczkami poorane czoło, wzrok błędny, zapadłe żółte policzki okraszone bladym, śmiertelnym rumieńcem, odbiją od pomierzwionej jak śnieg białej brody, a z ciężkich westchnień — jako dźwon żałobny, bije skrystalizowana boleść całego życia... cierpienia i zawody. — W jednej ręce krzyż trzyma drewniany, drugą wsparł na ramieniu młodzieńca klęczącego u wezgłowia.

Wzrokiem szklannym wodzi to po komnacie, to po ścianach, które jękiem starganej przeszłości z nim rozmawiają; a w chwilach kiedy ból ustaje i myśl jaśniejsza zaświta, zmarszczki wygładzają się na czole, wzrok ognia nabiera i ponurym głosem żegna syna, któremu w spuściźnie—nic prócz ruiny, prócz mozołów i bolesnych wspomnień nie pozostawia.

— Synu mój! — mówi do niego. — Rzuć okiem na tę chatę naszą rodzinną. Kiedyś — w trzy rozstajne drogi rozzuchwalone sąsiady, zazdroszcząc złotych łanów pszenicy, napadali na ten zaścianek; tratowali plenne kłosie na polu, równali z ziemią gęste, chmury kłujące bory, uprowadzali bydło, uwozili dobytek... Zabrali ziemię, ale chata ocalała. Mężne piersi ojców ją obroniły — a ręce zadawały nie jeden cios śmiertelny... Wprawne bo to były te dłonie! — Patrz synu na ten szereg antenatów, na tę zbroję rozwieszoną po ścianach. — Ten nad drzwiami to pradziad twój, a to jego dżiryt, który zdobył na Turkach pod Parkanami, ta karabela zbryzgana krwią wrogów pod Racławicami, ten koncerz pamięta Ostrołękę, a na tej za śniedziałej trąbce grano ostatni marsz pogrzebowy na polach Grochowa...

Jakież to czarne dzieje przypomina mi ta chwila! Żyłem lata pod tą strzechą i dziś patrząc na te mężne postacie moich przodków, wzrok opuszczam — ... i pytam sam siebie — co zrobiłem dla tej ziemi, potem i krwią ojców zroszonej?

Kurchany i mogiły pogrzebały bohaterów, wiatr kości ich roznosi, a ja chaty przed upadkiem ustrzedz nie mogłem...

Synu! porządek, ta wszechpotężna siła, nadana światu przez Boga każe mi iść tam, gdzie sąd przodków na mnie oczekuje...

Ustępuję ci miejsca... grzechy i obowiązki zostawiając w spuściźnie...

Pierwsze niech cię uczą, jakiej drogi unikać należy, jaka przyspiesza zwycięstwo, drugie niech ci dodadzą siły do wytrwania w pracy, do podniesienia z gruzów zaniedbanej przezemnie ojcowizny...

Istnienie moje to okres bezczynu i bezrobocia... chata się wali, wiatr dmie śnieżycą przez szczeliny, resztka ziemi leży odłogiem, a żelazo które niegdyś złotodajnej służyło ziemi, rdzewieje zapomniane.

Godzina moja się zbliża! Zastawiam cię, zostawiam cię pełnym nadziei, że podniesiesz to, co niemoc moja powaliła, że nowe pozaszczepiasz drzewa, ziarnem obsiejesz ugory i podniesiesz z gruzów zapleśniałą chatę ojców i dziadów

Bywaj mi i pracuj — a zwyciężysz niewątpliwie.

Niech duchy tych mężnych postaci czuwają nad twoją pracą. — Nowa gwiazda zaświeci nad dachem tego domostwa, i ona cię poprowadzi drogą obowiązku. — Jesteś synem tego zagonu, tu się rodziłeś, ta gleba cię wykarmiła, broń jej tedy jak na syna jej przystało...

Raz jeszcze spojrzał na młodzieńca, krzyż do ust przycisnął, lekkim uśmiechem nadziei pożegnał antenatów, spoglądających nań ze ściany i skonał z szeptem na ustach:

— W tobie synu nadzieja lepszej przyszłości!

Młodzieniec zapłakał nad zgonem starego ojca. Przed załzawionemi oczyma snuły mu się jakieś dziwne obrazy. Postacie przodków olbrzymiały i ręce pomocne do niego wyciągały, karabele jęczały w powietrzu a trąbka grochowska grała hymn odrodzenia.

Przetarł oczy, powstał i na zwłokach ojca przysiągł, że będzie pracować, że to co starzec zaniedbał, on krwawą zdobędzie pracą.

Obejrzał chatę, rzucił okiem na chwastami zarosłe łany, a widok tej cennej, choć starganej ojcowizny, ożywczy jakiś nektar wlał w duszę młodego szermierza.

Nad rozpromienionem czołem zajaśniała aureola zwycięstwa — żar palił skronie, a dłoń w górę wzniesiona mówiła, że sił mu nie zabraknie. Powrócił do izby, ponowił nad zwłokami ojca przysięgę a chwyciwszy krzyż z rąk zmarłego starca, zawołał pełny wiary w siebie i nadziei:

— Ty mnie poprowadzisz zanim żelazo przyjdzie mi wyostrzyć, i trąbka ze ściany zagra złotą pieśń odrodzenia. Krzyż zatknę na rozstajnych drogach, on mnie obroni od wrogów i pod jego ramieniem opiekuńczem zakwitną zboża, spichrze się napełnią i świetlana era zajaśnieje zagrodzie ojców moich.

Księżyc północy oświetlił bladą twarz młodziana, a głos proroczy mówił mu: „Miej wiarę w Boga, miłuj ojczyznę i ciesz się nadzieją lepszej doli!“

Artur Prawdzic.

Kronika zamiejscowa.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Za staraniem Najprzew. ks. biskupa tarnowskiego osiedlą się stale w jego djecezji OO. Redemptoryści. Przeznaczony jest dla nich kościół w Tuchowie (na górze) po-benedyktyński i po-jezuicki. Prace rekolekcyjne misyjne OO. Redemptorystów, mimo szczupłej liczby Misjonarzy zdziałały już tyle dobrego w naszym kraju, że niedalekie otwarcie nowego ich domu radosną jest prawdziwie nowiną.

KURJER DJECEZALNY.

* W Nowym Sączu w d. 15 stycznia r. p. odbędzie się walne zgromadzenie członków Koła Towarzystwa szkoły ludowej. Koło liczy już 120 członków.

* W Ciężkowicach w dniu św. Szczepana odbyło się za staraniem grona nauczycielskiego i miejscowego proboszcza ks. Watulewicza przedstawienie „Jasełek“ przez dzieci szkolne na dochód ubogiej młodzieży.

KURJER WARSZAWSKI.

* Księżna Hohenlohe, sukcesorka zmarłego ks. Witgensteina, czyni starania by dozwolono jej, zatrzymać jako posagowe majątki: Białę, w gubernji siedleckiej oraz po zmarłym bracie: Werki pod Wilnem (2500 desiatyn), Lubeczę w powiecie nowogródzkim gub. mińskiej (7000 d.) i Naliboki (lasy) w pow. oszmiańskim gub. wileńskiej (około 12.500).

* O banku hypotecznym, projektowanym w Warszawie, otrzymujemy bliższe szczegóły. Najpierwszym twórcą projektu tego jest trzykrotny minister francuzki, senator Paul Dèvés. Jako prezes rady zarządzającej ruskiego przemysłowo-handlowego banku w Petersburgu, Dèvés poznał stosunki ekonomiczne naszego kraju, a będąc jednym z głównych filarów banku *„De Depots et Comptes Courrants“* w Paryżu, powziął projekt otworzenia filji tegoż banku w Warszawie, pod nazwą banku hypotecznego. Interesa jednak Dèvés'a wzięły zły obrót i projekt upadł, ponieważ do wykonania go zbrakło funduszów. Obecnie inne zupełnie konsorcjum francuzkie na gruzach pogrzebanego chwilowo projektu postanowiło stworzyć inny, mniej więcej na takich samych podstawach, na jakich miał być wykonany projekt Dèvés'a. Otóż bank hypoteczny, według projektu, udzielać ma pożyczki nietylko na domy, lecz i na dobra ziemskie, a kapitał swój ubezpieczać będzie na pierwszym numerze po pożyczce Towarzystwa kredytowego. Wysokość pożyczek, udzielanych przez bank hypoteczny, równać się będzie pożyczkom Towarzystwa kredytowego. Stopa procentowa oznaczoną będzie na pięć od sta, z dodaniem 1% na umorzenie kapitału, który powinien być spłaconym w przeciągu $37\frac{1}{2}$ lat. Takie są główne zasady projektu przyszłego banku hypotecznego, dla którego koncesję ma nadzieję wyjednać francuzkie Towarzystwo kapitalistów, posiadając przedstawiciela w Warszawie, w osobie jednego z prawników tutejszych.

KURJER PARYZKI.

* Pewien Francuz wynalazł pióro z elektryczną lampką, którem można pisać w ciemności. Ma ono służyć reporterom, stenografom i tym podobnym panom.

KURJER WIEDEŃSKI.

* W Wiedniu zawiązało się specjalne Towarzystwo, które urządzać będzie wyścigi konne z przeszkodami. Krzątają się tak żywo, ażeby zamiar ten urzeczywistnić, iż w każdym razie pierwsze wyścigi odbędą się w roku 1894. Urządzenie toru i postawienie odpowiednich budynków kosztować będzie pół miljona reńskich.

* Od kilku dni pojawiły się tu fałszywe dziesięcio-reńskowe banknoty. Dotąd już trzy sztuki takich falsyfikatów złowiła policja. Są one bardzo zręcznie, sposobem litograficznym wykonane i różnią się od prawdziwych tylko tem, że obie kobiece głowy nie są zupełnie dokładnie zrobione a zamiast drobnym drukiem umieszczonych wyjątków z kodeksu, są tylko zwykłe lenijki w tem miejscu.

KURJER PETERSBURGSKI.

* Dzienniki petersburskie donoszą, iż wobec częstych kradzieży towarów z wagonów na kolei petersburskiej pomiędzy stacjami Łochów-Warszawa zarząd wzmiankowanej kolei otrzymał pozwolenie na wysyłanie przy każdym pociągu towarowym po jednym uzbrojonym żandarmie, który eskortuje pociąg na niebezpiecznym dystansie.

* W tych dniach w Petersburgu znakomity malarz Wereszczagin, miał odczyt o wojnie, który oburzył do najwyższego stopnia sfery wojskowe. Wereszczagin dowodził, że w boju odwaga nie ma żadnego znaczenia, a głównie uderzył na to, jakoby pp. oficerowie ograniczali się jedynie na komendzie: „hurra“, a potem kryją się, zabezpieczając drogocenne swe życie.

KRONIKA WOJSKOWA.

* Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza przeniesienie 7 kapitanów, 8 poruczników i 6 podporuczników z inżynierji do pułku pionierskiego. Przeniesienie to pozostaje w związku z przeprowadzaną reorganizacją wojsk technicznych, która tem się rozpoczęła, iż z dniem 1 stycznia 1893 r. trzeci bataljon 2go pułku inżynierji został zamieniony na bataljon pionierski.

Z LITERATURY I SZTUKI.

△ Donoszą z Londynu: Paderewski przyszedł zupełnie do zdrowia i po dawnemu gra na fortepianie i na sercach słuchaczów. Koncert ulubieńca publiczności staje się istotnie wielkiem zdarzeniem w sezonie i bilety wszystkie, mimo podwójnych cen, są zawsze zawczasu rozchwytane. Wrażliwemu na cyfry anglikowi, z pewnością niezmiernie imponuje fakt, że z wyprzedaży biletów otrzymano przeszło 25.000 franków!.. Zarówno krytyka, jak publiczność znajduje dla Paderewskiego tylko siarczyste oklaski, ganiąc jedynie pokoncertowe wybryki, nieraz serdecznie komiczne, zelektryzowanych a skłonnych do hysterji pań. Wybryki te wielką w istocie czynią ujmę znanemu angielskiemu *sang froid.* Nasz długowłosy, szczęśliwy artysta, zniewolonym bywa chować się za plecy licznego personelu przed słodkimi objawami uwielbienia.

W program koncertu wchodził nowo skomponowany nokturn, który znawcy nazywają pięknym i wytwornym utworem. Ostatnim utworem Paderewskiego jest wielka polska rapsodja, którą zachowuje na pożegnanie Anglji. Oprócz jednorazowego udziału w koncercie popularnym, oraz własnego występu w stolicy, artysta grał kilka razy na prowincji. Niebawem wsiada na statek zawieźć go mający do Nowego Jorku.

ROZMAITOŚCI.

Papieżowi w Rzymie w d. 8 stycznia 1893 roku przedstawi się dziewięćset dzieci, nie starszych nad lat dziewięć. Każde dziecko stanąć winno w towarzystwie dwóch osób z rodziny. Papież osobiście doręczy każdemu z nich odpowiednią pamiątkę.

Niezwykle światłym urzędnikiem jest naczelnik prefektury w Botoszani, w Rumunji, p. Antoni Gheorghiade. Z polecenia ministra miał opracować statystykę miasta Botoszani i przesłał raport następujący: „W mieście znajduje się 40.000 dusz, między temi 19.000 rumunów, 7.000 żydów i 4.000 obcej narodowości. Suma ogólna 30.000“. Minister odesłał ten dokument prefektowi z zapytaniem, gdzie się podziało jeszcze 10.000 dusz, na co pan prefekt dosłownie odpowiedział: „Brakujące 10.000 dusz, to tyleż nieletnich dzieci, u których obecnie nie można stwierdzić urzędownie ani rodzaju, ani stanu cywilnego, ani narodowości“

Zawzięty skąpiec. W miasteczku rumuńskiem Caracal, zmarł temi czasy Grek pewien, żyjący z jałmużny. Żebrak przed śmiercią wymógł na żonie przysięgę, iż pochowa go w łachmananach, których od niepamiętnych czasów używał. Wdowa, aby jaki taki mężowi wyprawić pogrzeb, zmuszona była żebrać pomiędzy Grekami, zamieszkałymi w miasteczku, z których jeden odwiedził ją nawet i obiecał przyzwoitszej do trumny dostarczyć nieboszczykowi odzieży. W odpowiedzi na obietnicę, żebraczka przyznała się do wykonanej przysięgi, co zbudziło podejrzenie Greka i skłoniło do szczegółowego zrewidowania łachmanów. Rezultat poszukiwań przeszedł wszelkie oczekiwania, w łachmanach bowiem znaleziono 350.000 fr. w papierach państwowych, które zawzięty skąpiec pragnął zabrać z sobą do grobu.

CZARNY PROKOP.

Powieść osnuta na tle życia opryszków karpackich

przez

Józefa Rogosza.

5)

(Ciąg dalszy).

Uściskali się i rozeszli, jak dwa duchy błądzące w tę noc księżycową. Guła wydobył się nareszcie ze śniegu, a gdy czapkę otrzepał i na głowę nałożył, obejrzał się w koło. Na świecie było jasno, ale cicho... nigdzie nie dojrzał żywej duszy.

— A hi! — splunął. — To ci psiawara mocna. Jeszczem takiego nie spotkał! — I tu za ucho się poskrobał. — Nie dziw, że za nim goni... Tęgi chłop, tęgi!...

Znów splunął — i jakby nic się nie stało, krokiem wolnym do chaty wrócił.

Tu zastał dziewczynę krzątającą się koło ogniska, bo w izbie było chłodno. Myślała, że ją będzie bił, więc bała się obrócić. Ojciec jednak obojętnie koło niej przeszedł i dopiero gdy przy tapczanie stanął i zapytał:

— To Prokop?

— A ktoby?...

— Pek mu!... Mocna psiawiara... Ale powiedz mu, że ja tego bardzo nie lubię, jak kto do mojej dziewki zachodzi... No, pamiętaj!...

Nie wiedział co dalej mówić; zrzucił czapkę i gunię, przeżegnał się i jak długi zwalił się na tapczan.

III.

Póki Olena nie znikła, Prokop stał na drodze i wzrokiem ją odprowadzał; dopiero gdy z oczu ją stracił, zatarł ręce, włożył futrzane rękawice i wesoło pogwizdując, udał się do rynku.

Ogrzewać się nie potrzebował, bo po rozprawie z Wasylem krew dotąd w żyłach mu kipiała; zato w żołądku głód oddawna wygrywał nieznośnego kuranta. Od południa nic nie jadł, a — dwugodzinna przechadzka po górach i jarach mogła apetyt tylko zaostrzyć. Nim więc do Klimca wróci, musi wpierw dobrze się posilić.

Rynek smorzeński składał się z kilkudziesięciu domów żydowskich, o dachach niezmiernie wysokich i spadzistych, aby w zimie śnieg łatwiej z nich się zsuwał. Stały one w dużym czworoboku, na niewielkiem wzgórzu, pod górą Kiczerą. W środku wznosił się dom także drewniany, ale większy i okazalszy niż inne. Był to ratusz miejski. W nim mieściło się kilka sklepików żydowskich i szynk głównego propinatora, Szmula Dursta. Inne szynki były rozsypane po całym rynku, a znajdowały się we wszystkich domach, każdy żyd bowiem starał się mieć u siebie wielką sień zajezdną i bodaj małą izdebkę, w którejby mógł sprzedawać gorące napoje.

W dni powszednie rynek był pusty. Handlu nie było tu żadnego. Po szynkach także niewielu opojów się plątało. Samo Smorze nie było zbyt ludne, a z przejezdnych rzadko kiedy kto tu zaglądał. Ruch większy bywał tylko w niedziele i święta uroczyste, a nadzwyczajny i prawdziwie wielki dopiero podczas jarmarków. Wtedy rynek smorzeński przedstawiał niezwykły widok. Dokoła ratusza i na polu do rynku przytykającem, widać było masę białą, pozostającą w wiecznym ruchu. Było tu bydło rozmaite, między niem przeważnie siwe woły, które z gór okolicznych chłopi spędzali. Kupcy przyjeżdżali tu z najdalszych okolic kraju. Na jarmarkach smorzeńskich liczono niekiedy po 20.000 wołów. Trwały one po kilka dni, a przez ten czas sienie domów zajezdnych były zabite wózkami i bryczkami, na których przyjeżdżali: oficjaliści prywatni, księża, mandatarjusze, szlachcice zagrodowi, nawet dziedzice większych włości. Wtedy wszystkie szynki rozbrzmiewały muzyką, tłok w nich był niesłychany, a wódka i wino węgierskie, dobrze spirytusem zaprawne, żeby w gardle drapało, lały się strumieniami. Tak więc podczas jarmarków, żydzi mieli żniwo, ale kiedyindziej skarżyli się na przednowek.

Nie podobało się to Szmulowi, który chciał, żeby pieniądz w jego ręku wciąż się obracał i pomnażał, więc też jak zaczął głowę suszyć, tak wymyślił coś takiego, co mu zapewniło dochody stałe i nie byle jakie.

Najpierw tedy otrzymał od rabina pozwolenie gotowania u siebie i sprzedawania wieprzowiny. Aby zaś na tem jego wiara nie ucierpiała, postawił w pokoiku, który do szynkowni przytykał, małą kuchenkę i przyjął kucharkę chrześcijankę. Izba nazywała się trefną, a że miała wychód oddzielny, więc jej naczynie nie mięszało się nigdy z naczyniem w szynkowni i w alkierzu.

Czyn drugi, świadczący o sprycie jeszcze większym, zapewnił mu odrazu stałych gości. Oto nad drzwiami swojej szynkowni, mistrzowi pendzla, którego aż ze Stryja sprowadził, kazał wymalować czerwonego koguta, pod nim napis:

Tu jest wyszynk pod kogutkiem,
Gdzie sprzedają wino z wódkiem!
Dziś za pieniądze — jutro darmo.

Aby doniosłość tego napisu zrozumieć, trzeba sobie uprzytomnić ówczesne położenie Galicji. Kraj cały był gwałtownie germanizowany, a lat temu pięćdziesiąt, przyszło już było do tego, że nie tylko cała inteligencja miejska, lecz także obywatelstwo wiejskie chętnie po niemiecku rozmawiało. Przy języku ojczystym stali twardo tylko chłopi, szlachta zagrodowa i małomieszczanie. Szmul wiedział, że sfery wyższe nigdy klienteli mu nie dostarczą. Jego gośćmi mogli być tylko włościanie i szlachcice chodaczkowi, których pełno było we wsiach okolicznych, jak: Mochnate, Matków, Iwaszkowce, Wysocko, Komarniki i inne, a dla tych charakterystyczny ów napis mógł służyć za ponętę. Obliczenie nie zawiodło. Ledwie znalazł się on nad drzwiami szynkowni, wieść o nim rozniosła się po okolicy, a w najbliższą niedzielę Szmul ledwie mógł pomieścić swoich gośći. Gorąca wieprzowina, podlewana wódką mocniejszą niż w innych szynkowniach, gdyż pan propinator słabszą do małych szynków sprzedawał, dopełniała reszty.

Gniewało to niewymownie drobniejszych szynkarzy, więc, aby Szmulowi zrobić skuteczną konkurencję, zaczęli i oni przemyśliwać nad nowemi szyldami. Ledwie jednak pojawił się z nich pierwszy pod „Zielonym baranem“ niezwłocznie Szmul Durst udał się do Verwaltera, ten słowo rozumne powiedział mandatarjuszowi i nazajutrz z sędziówki, gdzie była siedziba władzy administracyjno-policyjno-sądowej, wyszedł kategoryczny zakaz wywieszania w Smorzu jakichkolwiek innych napisów — krom niemieckich. Zakaz jednak ominął Szmula Dursta i tym sposobem on jeden został uprzywilejowanym właścicielem swego wynalazku.

Gdy Prokop wszedł na rynek, zaczął się rozglądać; wprawdzie we wszystkich szynkach oświetlone było, ale nigdzie nie było tak jasno jak u Szmula. U niego mimo szyb zamarzniętych, widać było także liczne cienie przesuwające się wewnątrz szynkowni; prócz tego dolatywały stamtąd urywane tony kobzy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Prenumeratę na czasopisma krajowe i zagraniozne przyjmuje Księgarnia Katolicka Dra Władysł. Miłkowskiego w Krakowie. Świeżo wydany cennik czasopism przesyła.

ŁYŻWY W. HALSKI Handel żelaza Kraków, Sukiennice Nr. 21—22. Cenniki na żądanie franco.

LOUVRE Sukiennice 15-16-17. Konfekcje damskie. Konfekcje męskie. Towary paryskie i wiedeńskie. Wielki wybór. Ceny przystępne.

Rynek Główny. Nr. 37.



Największy wybór orderów kotyljonowych.

Wszelkie przyrządy do gimnastyki.



Wielka wystawa gwiazdkowa.

Główny skład kaloszy rosyjskich.



Największy wybór wyrobów z aluminium do malowania.

Wielki wybór kasetek z farbami do malowania.



Linia A—B. Telefon Nr. 20.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Od wyrazu zwykłym drukiem 2 ct., tłustym drukiem po 5 ct., Minimum ceny ogłoszeń 25 ct.

Do sprzedania: Futro damskie „niebieskie lisy"; kożuch węgierski, kapy na łóżka adamaszkowe, jedwabne; portjery pluszowe ręcznie malowane; lefoszówka, ul. Bracka 6, parter, Biuro koresp. i Dom komisowy. 2206 3 3

Pianino koncertowe, z metalową płytą, krzyżowe, czarne, rzeźbione, prawie nowe za przystępną cenę do sprzedania. Ulica Bracka 6, parter, Biuro koresp. i Dom komisowy. 1205 3 3

Panny uzdolnione w wyrobie krawatek, znajdą umieszczenie w „pierwszej polskiej krajowej fabryce" takowych „**JANINA**" Rynek Nr. 26. 2172 2 ?

Interes. Z powodu stosunków familijnych jest zaraz do odstąpienia sklep z urządzeniem, zapasami wiktuałów i mieszkaniem za przystępną cenę. Wiadomość: Kraków, ulica Rajska Nr. 22 w sklepie. 2190 5 ?

Sklep korzenny z urządzeniem, z koncesją na sprzedarz nafty, na przedmieściu, pod korzystnymi warunkami zaraz do nabycia. Wiadomość pod L. 2192 w Administracji „Kurjera Polskiego". 2192 5 12

Potrzeba zaraz chłopca do roznoszenia gazet. Wiadomość w Administracji „Kurjera Polsk."

Ukończony pedagog z kilkoletnią praktyką nauczycielską, przytem inteligentny i dobrze wychowany, poszukuje lekcji za skromnem wynagrodzeniem. Bliższa wiadomość u p. M. Palczewskiego, drukarnia W-go Anczyca i Spółki w Krakowie.

Poszukuje się odbiorców na mleko, które się wysyła w naczyniach plombowanych. Wiadomości udzieli stróż przy ulicy Kopernika Nr. 2 na dole. 2209

Pokój frontowy umeblowany, każdego czasu do wynajęcia. Ulica Szewska 7, III piętro. 2207 3 6

Prenumeratę na czasopisma krajowe i zagraniczne przyjmuje **księgarnia W. Poturalskiego w Podgórzu**. Najnowszy katalog bezpłatnie. 2208 3 8

Nauki kroju podług najpraktyczniejszego i najłatwiejszego systemu wiedeńskiego: sukien, okryć, żakietek, rotund itd., oraz wszelkich ubiorków dziecinnych, wyuczam z wszelką dokładnością. Uczennice zamiejscowe znajdą u mnie umieszczenie i opiekę. Zarazem wykonywam wszelkiego rodzaju roboty w zakres toalety damskiej wchodzące. Ł. Łatkiewiczowa w Krakowie, ul. Wiślna, l. 4, I. piętro. 2050

Pokój kawalerski pięknie umeblowany z alkową i przedpokojem do wynajęcia zaraz. Nr. 13 ulica Smoleńsk, II piętro. Wiadomość u właścicielki. 1 1 3

W PARKU KRAKOWSKIM NOWOŚĆ!

Ślizgawka wieczorna

przy wspaniałem oświetleniu nowemi lampami Brandta, w poniedziałek, środę i piątek, będzie otwarta do gdziny 8-ej. **We środę, sobotę i niedzielę muzyka wojskowa przygrywać będzie całe** popołudniu. 1201 4 ?

KSIĘGARNIA

L. Zwolińskiego i Spółki

w Krakowie, ulica Grodzka 40,

przyjmuje przedpłatę

na wszystkie czasopisma

w kraju i za granicą wychodzące, zapewniając regularną i szybką ekspedycję tychże.

Katalog pism wysyła się na żądanie bezpłatnie.

Na podarki gwiazdkowe

poleca wielki **wybór dzieł** dla młodzieży i dorosłych, oraz **książek do nabożeństwa** w przeróżnych oprawach.

Wypożyczalnia nut i książek

pod bardzo przystępnemi warunkami. 1306 7 11

Katalogi wysyłamy na żądanie odwrotnie i franco.

KSIĘGARNIA D. E. FRIEDLEINA w KRAKOWIE

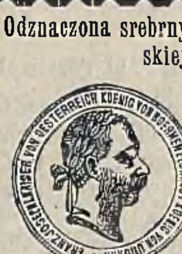
przyjmuje prenumeratę na wszystkie

czasopisma polskie i zagraniczne

naukowe, literackie i zawodowe

wyjąwszy polityczne. 1316 4 6

Odznaczona srebrnym medalem przez c. k. Ministerstwo handlu na wystawie budowlanej lwowskiej i nagrodą I na wystawie konkursowej z r. 1889 w Krakowie.



Pierwsza krakowska

parowa fabryka wyrobów artystyczno-stolarskich, budowlanych i parkietów

KAROLA OTTA

w Krakowie, ul. Dajwór, l. 10,

wyrabia przy pomocy najlepszych systemów maszyn parowych i wzorowo urządzonej suszarni drzewnej z własnych materjałów wysuszonych, wszelkie wyroby artystyczno-meblowe, kościelne i budowlane oraz reperacje antyków, roboty inkrustowane i wystawy sklepowe. Posiada na składzie wielki wybór fornierów deseniowych, parkietów oraz desek (Laubsegenholz). Zamówienia wykonuje na czas oznaczony, jak najstaranniej, 969 **po cenach umiarkowanych.** 18 52.



Parowa fabryka waty (i opatrunków)

M. L. DOBROWOLSKIEGO

w Nowej-Wsi p. Łobzów

poleca:

P. T. Panom Kupcom, Krawcom, Kuśnierzom, Czapnikom, Paniom Krawczyniom i Gospodyniom, na kołdry, podszewki i t. p.

watę bawełnianą białą i szarą nieklejoną

oraz **mocną watę wełnianą**

w arkuszach 2 metrowych ważących $1/4$ lub $1/2$ kilogr. Dla Panów Zegarmistrzów i Jubilerów przyrządza dowolnie barwioną watę bawełnianą. 1314 2 52

Próbki i ceny przesyła na żądanie opłacone

RESTAURACJA

TURLIŃSKIEGO

w Krakowie,

w hotelu „pod RÓŻĄ".

Obiad za 1 złr.

Niedziela 1-go Stycznia.

ZUP.
- Zupa amerykańska.
- Consommé à la Maresal.
- Rosół z makaronem.

PRZYST.
- Winaigrelle de boeuf.
- Flaczki.
- Muszelka z ryby w majonezie.
- File z sandacza w papilocie.
- Szt. mięsa, sos picant.

PIECZ.
- Rozbeuf angielski.
- Gigot barani angielski.
- Kapłon z komp. z jabłek.
- Wołowa jardinier.

LEGUM.
- File de boeuf à la Rothschild.
- Pączki z marmuladą.
- Pierożki z mięsa.
- Galaretka szampańska.

PRALNIA PARYZKA!

zaopatrzona we wszelkie ulepszenia.

W KRAKOWIE

przy ul. Posalskiej Nr. 19.

Poleca się P. T. Publiczności, iż przyjmuje do prania wszelkiego rodzaju bieliznę, suknie, koronki a mianowicie: Koszula bez kołnierza i mankiet 10 ct., koszula z mankietami 14 ct., od kołnierzyka 3 ct., od pary mankietów 4 ct, firanek para od 50 do 60 ct. 1106 25 30

Dla Pp. studentów i wojskowych ceny znacznie zniżone.

Powierzoną robotę wykonywa się jak najstaranniej i punktualnie, na żądanie w 12 godzinach.

Polecając się nadal łaskawym względom zostaję z szacunkiem

Marja Wojciechowska.

Do sprzedania DOMY w Krakowie i jeden w Tarnowie.

Wiadomość ulica Św. Marka, Nr. 7, w oficynie na I szem piętrze, z rana do godziny 9 tej i popołudniu od 3 ciej. Pośrednictwo osób trzecich wykluczone. 1297

Pierwsza krakowska

PAROWA FABRYKA WÓDEK

LIKIERÓW i RUMU

Józefa Kulczyńskiego

w Krakowie, ul. Florjańska (dom własny) **Nr. 55**

poleca:

ZDROWE WÓDKI

z ziół i owoców, rosolisy i likiery własnego wyrobu, tudzież rum z Kuby i Jamajki, śliwowicę syrmiską po cenach najprzystępniejszych.

Handel korzenny

zaopatrzony w świeże towary, posiada bogaty wybór win węgierskich, austrjackich i francuzkich, oraz

Wielki skład herbaty chińskiej

hurtownie i częściowo. 1221 5 5

Dra M. Fedorowicza

Stacja Grybów

RAFINERJA NAFTY w ROPIE

wysyła codziennie w baryłkach amerykańskich po cenach fabrycznych 40 50

855

Naftę salonową nieeksplodującą i olej do smarowania maszyn.

Michał Biedziński, Florjańska 28.

Mam zaszczyt podać do wiadomości J. W. Panom iż otworzyłem

PRACOWNIĘ OBUWIA MĘZKIEGO

PRZY ULICY FLORJAŃSKIEJ, L. 28,

a znając ich gust i wymagania, pracując w pierwszorzędnych magazynach tu i zagranicą, ośmielam się prosić o łaskawe zaufanie. Wszelkie obstalunki wykonuję podług najnowszych modeli, a także podług bucika przysłanego lub miary najdokładniej, punktualnie na czas oznaczony, za dokładność i materjał ręczę. — Ceny przystępne. — Polecając się

1277 3 ? z szacunkiem **MICHAŁ BIEDZIŃSKI.**



GŁÓWNY MAGAZYN BRONI

BOLESŁAWA GLINIECKIEGO

ul. Szewska l. 23,

poleca

BROŃ MYŚLIWSKA

wszelkich możliwych systemów, z pierwszorzędnych fabryk belgijskich, francuskich, angielskich i amerykańskich.

REWOLWERY, PISTOLETY, FLOBERTA

wszelkiej konstrukcji.

PATRONY ostre i ŁUSKI nabojowe

do wszelkich systemów broni.

Wszelkie możliwe PRZYBORY I PRZYRZADY myśliwskie.

PRZYBORY DO SZERMIERKI najlepszej jakości OGNIE SZTUCZNE itp.

PO CENACH NAJUMIARKOWAŃSZYCH.

Zamówienia z prowincji uskutecznia się odwrotną pocztą.

Cenniki ilustrowane gratis i franco

Uwaga. Wszelkie reperacje i roboty wchodzące w zakres rusznikarstwa, uskutecznione będą przez fachowego rusznikarza z największą akuratnością, również po cenach najtańszych. 776(22—?)

TOWARZYSTWO WZAJEMNEGO KREDYTU W KRAKOWIE,

wypłaca swym Członkom, począwszy od 2 Stycznia 1893 r. od udziałów wpłaconych przed 1 październ. r. b.

pięć procent

jako zaliczkę na dywidendę za rok 1892, które w kasie Towarzystwa w Krakowie i Filji we Lwowie za okazaniem książeczki udziałowej podniesione być mogą.

Kraków, dnia 22 grudnia 1892. 1317 2 3

(Przedruku nie opłacamy).

DYREKCJA.

Ziółka piersiowe

Dra Seeburgera.

Jedyny środek przeciw chorobom płucowym, mianowicie: **uporczywym katarom, kaszlowi, zapaleniu gardła, chrypce, zaflegmieniu** i t. p. **Pakiet 20 ct.**, za stempel i opakowanie o 10 ct więcej. Do nabycia w aptece „pod złotą głową"

Leona Rosnera w Krakowie.

1107 15 40

Pierwsza koncesjonowana nauczycielka tańców

KAROLINA WITKAY

udziela lekcyj we własnym lokalu, w pensjonatach i domach prywatnych. **Ulica Grodzka l. 35,**

1083 **I piętro.** 17 20

M. BEYER i SPÓŁKA.

Zakład wyrobu gotowej bielizny i wypraw ślubnych

Skład fabryczny towarów płóciennych

Kraków, Sukiennice 12, 13, 14,

naprzeciw kościoła N. Panny Marji

otrzymali **na sezon jesienny i zimowy**

wielki wybór

Staników damskich, sukienek, i ubrań dla dzieci trykotowych

W każdej wielkości

Bielizna męska, damska i dziecinna

w różnych gatunkach i wielkościach,

całe wyprawy dla młodzieży szkolnej

są gotowe na składzie po najniższej cenie.

Płótna krajowe i zagraniczne, oraz bielizna stałowa biała i kolorowa

GŁÓWNY SKŁAD

oryginalnej bielizny wełnianej trykotowej Prof. Dra Gustawa Jaegera, oraz wszelkich wyrobów trykotowych bawełnianych, wełnianych i jedwabnych, skarpetek mężkich, pończoch damskich i dziecinnych. 1235 11 52

Wielki wybór parasoli bawełnianych, wełnianych i jedwabnych.

Specjalny skład artykułów treści religijnej, obrazów św. i książek do nabożeństwa

KAZIMIERZA ZAJĄCZKOWSKIEGO

pod „Aniołem", plac Marjacki 8.

poleca obrazki na kolędę 15 ct. za 100 szt. z Dzieciątkiem Jezus w żłóbku od 55 ct. za 100 i wyżej, kolorowe atłasem ubierane, malowane na imitacji kości słoniowej, na koronce, pod wypukłem szkłem w ramkach owalnych, szopki obrazkowe składane i t. d. nalepianki do żłóbka, aniołki, drzewka i t. d. oraz książki do nabożeństwa na pamiątkę dla dzieci i starszych; medaliki srebrne. Mając znaczny zapas listew na ramy, przyjmuję obrazy do oprawy.

H. FRITSCH dom handlowy

w Krakowie, Mały Rynek

Właściciel szlachetnych winnic w Szegi przy Tokaju

poleca: 1230 3 3

WINA WĘGIERSKIE, austrjackie, reńskie, francuskie oraz **herbaty chińskie**

w wyborowych gatunkach.

Po cenach umiarkowanych.

Nowy zakład artystyczno-fotograficzny

K. Żelechowskiego

ARTYSTY-MALARZA

(dawniej BŁONIEWSKI)

ulica Podwale, l. 14,

wykonywa według najnowszych ulepszeń

FOTOGRAFJE 1274 10 10

na platynowym i matowym aristo papierze, retuszowane artystycznie, wyglądające jak rysunek ręczny oraz poleca 30 zdjęć z obrazów malarzy polskich.

Wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszemi warunkami

Kantor wymiany filji c. k. uprz. Banku Hipotecznego

w Krakowie, Rynek l. 20. **Zlecenia z prowincji uskutecznia się odwrotną pocztą bez doliczenia prowizji.**

...czciciel i odpowiedzialny redaktor: Dr. Józef Orłowski

Druk W. L. Anczyca i Spółki, pod zarządem ... Gadowskiego